

Dorota Samborska-Kukuć

"Skąd nasz ród" - obraz przeszłości Inflant polskich w "Pamiętnikach księdza Jordana" Kazimierza Bujnickiego : między powieścią historyczną a epepeją

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 60, 117-174

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dorota Samborska-Kukuć

„SKĄD NASZ RÓD” – OBRAZ PRZESZŁOŚCI INFLANT POLSKICH
W „PAMIĘTNIKACH KSIĘDZA JORDANA” KAZIMIERZA BUJNICKIEGO.
MIĘDZY POWIEŚCIĄ HISTORYCZNĄ A EPOPEJĄ¹

*Lecz są formy – co nad falą czasów
Jeśli same jak słońce nie jaśnieją?
Nie wyzłoci ich pierścień Mecenasów...
[...]
Tak – z Dziennikiem, tak – z Epopcją!²*

C. Norwid

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w zamyśle autora powieść historyczna *Pamiętniki księdza Jordana*³ miała spełnić funkcję epo-

Dorota Samborska-Kukuć (ur. 1966) – adiunkt w Katedrze Literatury Polskiej Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski UŁ. Interesuje się XVIII- i XIX-wiecznym piśmiennictwem polskim północno-wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej, bada tradycje sentymentalizmu w literaturze. Autorka książki *Z dziejów kultury literackiej północno-wschodniego pogranicza. Jan Onoszek poeta przełomu XVIII i XIX wieku* (Kraków 2003).

¹ Artykuł stanowi skrót jednego z rozdziałów przygotowywanej do druku monografii życia i twórczości Kazimierza Bujnickiego z Dagdy (1788-1878), autora wielotomowych powieści o Inflantach, wydawcy lokalnego pisma „Rubon”.

² C. Norwid, *Dziennik i epos*, [w:] *Pisma wybrane. Wiersze*, wybrał i objaśnił Juliusz W. Gomulicki, Warszawa 1983, t. 1, s. 281.

³ Powieść ukazała się jako dwutomowa całość w roku 1852. Miała pierwodruk w periodyku „Rubon”, w którym w latach 1842-1849 zamieszczano ją we fragmentach.

pei Inflant Polskich¹. Dzieło Kazimierza Bujnickiego już w pierwszym czytaniu narzuca się jako konsekwentnie skonstruowany epos prozą (?), „epopeja bez wiersza”⁵ (?), powieść stylizowana na epos (?), bo jaskrawo reprezentuje najważniejsze cechy tego gatunku⁶, rzecz jasna, w sposób funkcjonalny, a nie formalny. Wypadki zlokalizowane są w „batalistycznym” wieku XVII⁷, w przełomowym momencie dziejowym Inflant – zasadnicza akcja to krótki okres jednego z etapów wojen polsko-szwedzkich, zmagania, które stopniowo doprowadziły do utraty przez Rzeczpospolitą znacznej części tych ziem. Pisarz wprowadza do utworu bohatera zbiorowego – szlachtę inflancką oraz tubylców – Łotyszy, a nawet osoby z obozu przeciwnika. Posługując się kreacją księdza, Bujnicki próbuje wprowadzić do powieści „cudowną maszynę” eposu – czuwanie Opatrzności. Liczne opisy, podkreślające niepowtarzalność inflanckiej ziemi i obyczaju, dopełniają epopeiczności dzieła, mającego utrwalić „domowe dzieje” przeszłości ziemi rodzinnej autora. Dedykacja: „Ziomkom moim, Obywatelom dawnego Księstwa Inflanckiego”, zaznaczająca rodzimy charakter powieści, sugeruje też określonego czytelnika – mieszkań-

¹ Zwrócił na to uwagę badacz łotewski, Peteris Zeile (*Kazimierz Bujnicki i Gustaw Manteuffel*, [w:] *Kultura polska na Łotwie*, red. J. Sozański, Ryga 1994, s. 155), nie rozwinął jednak tej myśli.

⁵ Tego określenia użył w stosunku do dzieła Henryka Sienkiewicza Stanisław Tarnowski, *Pierwsza pochwała „Ogniem i mieczem”*, [w:] *„Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki*, Warszawa 1962, s. 63.

⁶ Teoretyczny punkt wyjścia dla rozważań przedstawionych w artykule stanowiły dwa hasła słownikowe: M. Maciejewski, *Epos (epopeja, poemat heroiczny)* [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1996, s. 109–116 oraz M. Piechota, *Epopeja (epos, poemat heroiczny)*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza, A. Kowalczykowej, Wrocław 1995, s. 236–240.

⁷ Autor *Pamiętników*, wybrawszy na czas akcji pierwszą dekadę wieku XVII, zalecał powieściopisarzom ostrożność w wyborze epok jako historycznego tła, tj. unikanie czasów bajecznych, proponując, by cezurą był wiek XVI. Zob. K. Bujnicki, *Kilka słów apologetycznych o romansie*, „Tygodnik Petersburski” 1842 nr 81, s. 549.

ca zadźwińskiej prowincji, który dzięki lekturze zapozna się z fragmentem historii swej „małej ojczyzny”. Mottem zaś do utworu, zaczerpniętym z wiekopomnego dzieła Jana Augusta Hylzena, Bujnicki podkreśla dumnie partykularyzm dzielnicowy i lokalny patriotyzm, a zarazem wpisuje się w linię tradycji historycznej wyznaczonej przez wielkiego Inflantczyka.

Uniwersalne spostrzeżenie Johanna Wolfganga Goethego: *Wer den Dichter, will verstehen, muss in Dichter's Lande gehen*, odnosi się do twórczości Bujnickiego szczególnie. Ten literat – mieszkaniec dalekiej prowincji, odizolowanej od Macierzy kordonem granic i barierą mentalności, uprawiał pisarstwo w ścisłej łączności z „małą ojczyzną” – Polskimi Inflantami, czyli Łatgalią (określenie to brzmi dziś cokolwiek egzotycznie, a już na pewno nie ma dokładnych konotacji topograficznych, historycznych czy kulturowych). Jak pisze Bogusław Dybaś:

„w powszechnej świadomości historycznej w Polsce kraj ten pojawia się [...] w ogóle dwa razy: raz przy okazji pokoju oliwskiego w 1660 r., gdy jako jedyna część dawnych Inflant (oprócz sąsiadującej lennej Kurlandii) pozostaje przy Rzeczpospolitej, i drugi raz właśnie przy okazji I rozbioru w 1772 r., gdy wraz z innymi północno-wschodnimi terenami kresowymi Rzeczpospolitej (choć bez Kurlandii) zostaje włączony do Rosji”.⁸

Bujnicki uczynił całą swoją literacką twórczością komentarz do wypadków historycznych⁹, uzupełniając niekiedy znane źródła czy wręcz prezentując inną wersję wydarzeń, utrwalił w swym dziele obraz przeszłości i terażniejszości Inflant, sportretował ich mieszkańców, aktywnie uczestniczył w życiu kultural-

⁸ B. Dybaś, *Problematyka dziejowa Polskich Inflant (Łatgalii) w drugiej połowie XVIII stulecia*, [w:] *Ziemie północne Rzeczpospolitej*, red. M. Biskup, Warszawa 1996, s. 124.

⁹ Zwłaszcza powieścią *Pamiętniki księdza Jordana*, dylogią: *Wędrówka po małych drogach*, *Nowa wędrówka po małych drogach*, obszernymi wspomnieniami, komedią *Sejmiki powiatowe*, hasłami do Encyklopedii Orgelbranda.

nym popularyzując wiedzę o regionie. Ale bez świadomości specyfiki miejsca, jego historii, w niewiedzy o obyczajach, luminażach, a także o polskich tradycjach literackich nie sposób zgodnie z intencją autora zrozumieć obszernej twórczości literackiej pisarza z za Dźwiny. A zwłaszcza nie da się odczytać licznych niuansów interpretacyjnych, właściwych postrzeganiu niełatwej sytuacji politycznej Inflant początku XIX wieku i imponderabiliów patriotycznych, trudnych do jednoznacznego ocenienia według powszechnych kryteriów stosowanych w tej dziedzinie, bo, jak zauważył Andrzej Romanowski, „ten region wymyka się wszelkim schematom, wszelkim stereotypom”¹⁰.

Aby więc godnie utrwalić przeszłość tej niezwyklej prowincji, Bujnicki nadał powieści najdostojniejszy kształt – kształt historyczno-mitycznej eposu¹¹ – świadomie i zapewne z przekonaniem, że przyjęty gatunek to niezwykle trudne wyzwanie nakazujące zachować wierność dawnym wzorom, a zarazem zmierzyć się m.in. z Mickiewiczowskim dziełem i w pewnym sensie podjąć próbę stworzenia czegoś, co dotychczas w praktyce literackiej było niezrealizowanym marzeniem o arcydziele¹². Bujnicki zdawał sobie sprawę z bliskości romansu i eposu, gdy pisał na łamach „Tygodnika Petersburskiego”:

Jest więc w romansie pierwiastek nieśmiertelny zapewniający mu trwałość: cóż bowiem jest romans, jeśli nie poezja w jednej z form, jakie geniusz ludzki tej córce nieba nadać potrafił? Forma, po eposu najdosłowniejsza, bo w niej się wszystko odciska, odbija, co tylko istnieje w naturze. Nie ma obrazu, który by się aż do

¹⁰ A. Romanowski, *Inflanty i polski raj*, „Tygodnik Powszechny” 1996 nr 28, s. 1.

¹¹ „Domeną prób odnowienia formy eposu – pisze Maria Żmigrodzka – stała się przeszłość pojmowana bądź jako historia, bądź jako mit – najczęściej jako swoista kontaminacja obu tych sposobów interpretacji dziejów ludzkości.” (*Eadem, Historia i romantyczna epika*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, s. 1, pod red. M. Żmigrodzka, Z. Lewinówna, Wrocław 1971, s. 134.)

¹² Problematykę tę podejmuje Marek Piechota (*Żywiol eposu w twórczości Juliusza Słowackiego*, Katowice 1993, s. 11–25).

swych najdrobniejszych rysów, do najdelikatniejszych odcieni, nie dał odwzorować w tej dziwnej giętkości formie. Ta przedziwna własność, snadniej niż jakikolwiek inny środek, doprowadza nas do ujżenia w ludziach i rzeczach poetycznej ich strony. Tak dziś pojmujemy romans i dlatego on, na obecnej swojej wysokości artystycznej, przyswoił sobie szczęśliwie niektóre z głównych cech epopei. Stał się bowiem wiernym obrazem życia i ludzi, jaśniejącym tą barwą poetyczną, którą Stwórca ukraślił rąk Swoich dzieła, a którą natchniony tylko talent na jaw wyprowadzić umie. Kto wie, azali w przyszłości, torując sobie wśród poetycznego świata coraz nowe drogi, zdobywając w nim coraz cudniejsze kształty, nie stanie się Romans zarazem dramatem i epopeją?¹³

Czy Bujnicki, zważywszy na rangę wybranego gatunku, mierzył swoją powieść miarą szerszą niż granice dawnych Inflant? Czy miał nadzieję, że czytać go będą nie tylko w Dyneburgu, Rydze i Wilnie? Czy sądził, że „Jordan” trafi pod strzechy także na terenie Królestwa? Swoje pisarskie możliwości znał. Trudno powiedzieć, czy ambicje kazały mu snuć podobne marzenia, wszak zdawał sobie sprawę z mankamentów utworu, z jego niedoskonałości i przede wszystkim tendencyjności, gdy pisał we wstępie do powieści, że prymarnym zadaniem dzieła było wypełnienie celów moralnych. Nie odżegnywał się, choć szydzono z jego parafiańszczyzny i dewocji¹⁴, od literackiego posłannictwa: czuł się nauczycielem w szkole katolicyzmu. Tylko życie zgodne z chrześcijańskimi wymogami oraz tradycją przodków traktował jako prawe i godne, jako drogowskaz dla sumienia i zarazem opokę dla narodowej tożsamości Polaków zamieszkałych za daleką Dźwiną. Dlatego w jego powieści pojawi się charakterystyczna dla eposu, a swoiście pojęta, *le merveilleux* „cudowność religijna” zharmonizowana z założoną wizją świata i pełniąca w dziele funkcję generującą¹⁵.

¹³ K. Bujnicki, *Kilka słów apologetycznych o romansie*, s. 548.

¹⁴ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. 5, Warszawa 1900 oraz *Dwa wspomnienia pośmiertne*, „Nowiny” 1878 nr 38–39.

¹⁵ Interesujące rozważania o cudowności w eposie przeprowadza Bogusław Bednarek, *Epos europejski*, Wrocław 2001, s. 383–389; *idem*, *Machina cudowna w „Pultawie” Nikodema Muśnickiego*, [w:] *Od ro-*

Bujnicki dobrze znał zalecenia estetyczne ówczesnego koryfeusza krytyki literackiej na Ziemiach Zabrzanych, a swego przyjaciela i wielkiego autorytetu, Michała Grabowskiego, wytyczne, które mieli respektować literaci próbujący swych sił w epickich zapasach. W czasie powstawania *Pamiętników księdza Jordana* autor miał za sobą dość nieudane próbki rymowe, trochę sentymentalne, trochę romantyczne, oraz współczesną panoramę Infant Polskich, obraz obyczajowy prozą (*Wędrówki po małych drogach*), powieść, która znalazła niemałe grono czytelników nie tylko wśród jego krajan. Wówczas zdał sobie sprawę z faktycznych potrzeb i zadań literatury współczesnej.

Zapewne więc pomogła Bujnickiemu w wyborze rodzaju pisarstwa lektura wydanej w 1837 roku *Literatury i krytyki* pióra Grabowskiego, stanowiąca dla przyszłego autora *Pamiętników* kompendium wiedzy o wyborze tematów i sposobie literackiej ich realizacji, by być pisarzem pożytecznym i poczytym¹⁶. Niewątpliwie znał Bujnicki *Pamiętniki Soplicy* Henryka Rzewuskiego¹⁷, wczesne *Obrazy liteuskie* swego krewniaka, Ignacego Chodźki, i inspirował się, co ujawnia wprost, powieściopisarstwem François René de Chateaubrianda oraz modnego wówczas Waltera Scotta¹⁸. Bezpośrednio zaś temat i historyczny kształt powieści zaczerpnął Bujnicki z podań miejscowych, które zweryfikował studiując dzieła *stricte* historyczne, m.in. Schillerowską *Wojnę 30-letnią*, a także kroniki

mantyzyzmu do współczesności. W kręgu dydaktyki literatury, red. P. Dynak, Wrocław 2001.

¹⁶ Zwłaszcza fragment *Czy można mieć w dzisiejszych czasach epopeję narodową*, [w:] *Literatura i krytyka*, cz. 2, Wilno 1837-1838.

¹⁷ Powieści Rzewuskiego, mimo jej wyraźnie gawędowego charakteru, przypisywano formę gatunkową epopei.

¹⁸ Na zależności te wskazuje M. Grabowski (*Listy do Gazety Codziennej. List III Zygmunt Kaczkowski. Ostatnie stanowisko podanowo-historycznej powieści polskiej*, „Gazeta Codzienna” 1854 nr 135, s. 3). Krytyk uważa, że choć wzory te umiał Bujnicki wykorzystać, zbyt wiernie naśladował poprzedników w kreacji niektórych postaci czy w sposobie pokazywania obrazów obyczajowych.

niemieckojęzyczne (Franza Nyenstadta¹⁹, Johanna Gotfryda Arndta²⁰) oraz dzieło teologiczne Johanna Hermanna Jansensa *Hermentutica sacra. Z Wyboru pisarzy polskich. Życia sławnych Polaków* w wydaniu Mostowskiego (1805) wzięł Bujnicki rys biograficzny Lwa Sapiehy, który dość wiernie oddał w odpowiednich fragmentach powieści, sięgnął do *Muzeum domowego* Franciszka Salezego Dmochowskiego (1837), skąd wydobyl zasadnicze szczegóły obyczajowe z XVII wieku (*Rys obyczajowy za panowania Zygmunta III w Polsce* autorstwa Kazimierza Kognowickiego) i przyswoił własnym *Pamiętnikom*. Pomocą w rekonstrukcji obyczaju łotewskiego, dość obszernie w utworze opisanego, było 9-tomowe dzieło Teodora Narbutta *Dzieje narodu litewskiego*²¹ oraz tegoż *Pomniki do dziejów litewskich*. O większości wymienionych źródeł wspomina Bujnicki w przypisach i aneksach do powieści, nie zawsze jednak podaje tytuły tych prac.

W przestrzeni fabularnej posłużył się Bujnicki szeregiem motywów znanych z powieści awanturnicznych i sensacyjnych. Do nich należą: podróż, podczas której bohater ociera się o rozmaite niebezpieczeństwa, przeżywa przygody, poznaje różnych ludzi; porwanie – dwukrotne w powieści, jako antecedencja (Rozaza porwana przez Cyganekę i podrzucona w łotewskiej osadzie²²) oraz jako element akcji właściwej (uprowadzenie Rozazy przez konkurenta szlachetnego Jordana – nikczemnego Wurszajta); prorocтва i wróżby; narracyjne wtręty – opowieści osób drugoplanowych.

¹⁹ F. Nyenstadt, *Livl Chronik. Monumenta Livoniae antiquae*.

²⁰ J. G. Arndt, *Der Livladischer Chronik anderer Theil* z 1753 roku.

²¹ Bujnicki wykorzystuje zwłaszcza tom 1 i 9 *Dziejów* Narbutta. Autor *Pamiętników* nie zapnumerował jednak dzieła swego ziomka, spośród Inflantczyków zakupili je m.in. Adam i Konstanty Platerowie.

²² Z podobnym wykorzystaniem motywu mamy do czynienia w *Malwinie* Marii Wirtemberskiej. Warto zauważyć, że w obu powieściach występuje tożsama konsekwencja wychowania z dala od cywilizacji – osobowość bohatera (bohaterki) zachowuje najlepsze cechy, które mogłyby ulec degradacji w środowisku np. dworskim.

Najistotniejszym, poważnym zadaniem pisarskim był dla Bujnickiego postulat regionalizmu²³ – nikt przed nim, z czego niewątpliwie zdawał sobie sprawę, nie opowiadał o Polskich Inflan-tach językiem beletrysty, niewielu polskojęzycznych literatów sięgało do przeszłości tej ziemi, by wskrzesić i ożywić dawnego ducha polskiej szlachty. Znalazł więc dla swego pisarstwa nale-żyty temat, nadał mu kształt i zappełnił puste dotąd miejsce regio-nalnego piewcy rodzinnej ziemi. Wybrał zalecaną przez mistrza odmianę historyzmu.

A program powieści historycznych był jasny: należało pisać po-wieści, w których ekspozycja „prywatnej” strony historii (w tym celu podejmowano eksploatację rozmaitych pamiętników i listów, by „wskrzesić” ducha epoki) z lokalnym tłem obyczajowo-społecznym szłaby w parze z określonym zachowawczym tropem dydaktycznym: mitem starszozny, negacją tendencji libe-ralnych i demokratycznych i jednoczesnym naciskiem na posza-nowanie utrwalonych hierarchii społecznych i ustalonych autory-tetów (zwłaszcza w sferze religii)²⁴. Bohaterem tak postulowanych powieści stać się miał tradycjonalista sarmacki wraz z całym dzie-dzictwem polityczno-obyczajowym. Proponowane przez „pryma-sa krytyki” umiłowanie dla „pamiętek rodowych” miało wzbudzić zainteresowanie dziejami narodu w jego partykularnej, dzielnico-wej postaci i zapobiec rosnącej fascynacji czytelniczej demorali-zującymi romansami tzw. francuskiej literatury szalonej, zwięszcza Eugeniusza Sue i Honoriusza Balzaka²⁵.

Patronem tak pojętej powieści historycznej, zgodnie z zalece-niem Grabowskiego, był właśnie Scott, a jego powieści paradygma-

²³ Powieść pisana była z myślą o drukowaniu jej na łamach „Rubo-na”, pisma o charakterze wybitnie lokalnym.

²⁴ Zob. M. Inglot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1961, s. 68–100.

²⁵ M. Grabowski, *O nowej literaturze francuskiej nazwanej literatu-rą szaloną (la littérature extravagante)*, [w:] *Literatura i krytyka*, t. 2, cz. 3, Wilno 1837–1838; *idem*, *Uwagi z powodu apologii romansu Eu-geniusza Sue „Żyd tułacz”*, ogłoszonej przez p. Alberta Gryfa w 2 tomie pisma zbiorowego *Gwiazda*, „Rubon” 1849, t. 9.

tem dla adeptów sztuki pisarskiej. Idąc za przykładem szkockiego literata, twórcy rodzimej, polskiej powieści historycznej powinien pokazać prawdę historyczną jako tło dla fikcyjnej postaci pierwszoplanowej. Fakty dziejowe miały uzyskać literacki kostium: pisarz musiał nadać wydarzeniom formę atrakcyjną dla odbiorcy. Nie oznaczało to bynajmniej fałszowania historii, ale jej odpowiedni kształt; należało pozbyć się naukowego, kronikarskiego sposobu przedstawiania dziejów, a odmalować epokę zgodnie z duchem przywoływanego czasu. W tym celu literat mógł wprowadzić zupełnie fikcyjną fabułę, pełną niezwykłych przygód, nierzadko sensacyjnych, pokazać jakąś nieprzeciętną biografię, przemieszać bohaterów zmyślonych z autentycznymi, a wszystko to umieścić na tle faktów odtworzonych na podstawie poważnych źródeł historycznych, słowem – zachować harmonię między fantazją własną, a zaistniałymi w przeszłości wypadkami, nie szkodząc przy tym i nie deformując historycznej prawdy²⁶.

Chwaląc *Stanicę Hulajpolską* Grabowskiego, Bujnicki stał na stanowisku, że powieść jest dopełnieniem historii, a nie jej substytutem:

Historia służy tu tylko za tło obrazom stworzonym z imaginacji, ale malującym wiernie obyczaje, charaktery, widoki natury, w epoce i miejscu obranem Autor szuka kolorów, szuka poezji w *prawdzie w rzeczywistości*, a jeśli unika anachronizmów, czyni to w bojaźni złych skutków nie dla Historii ale dla sztuki. Bo też w Romansie nikt nie ma studiować historycznych faktów, ale co w nim może znaleźć, to szczegółowy ze wszystkimi odcieniami obraz obyczajów jakiego ludu, pewnej epoki; dzieje świata uczuciowego, całą na koniec poetyczną stronę narodów i krajów.²⁷

²⁶ M. Grabowski pisał o tym w wielu swoich pismach i artykułach, m.in. *Literatura romansu w Polsce*, [w:] *Literatura i krytyka*, t. 1, Wilno 1840, oraz inne fragmenty tej książki. Wspomnieć należy także pisma H. Rzewuskiego, np. artykuł *Czy jest konieczną prawdą historyczną w romansie?* „Tygodnik Petersburski” 1842 nr 98–100.

²⁷ K. Bujnicki, *Kilka słów apologetycznych o romansie*, s. 549.

Postulat regionalnego kultywowania „domowych pamiątek”, zbierania „starożytności” związanych z danym terenem, wyznaczał powieści historycznej funkcję poznawczą. Pod wrażeniem Chodźkowych *Dworków na Antokolu* Grabowski pisał:

poznajemy rodziny szlacheckie dawno [...] zamieszkałe i dzisiaj mieszkające – słyszymy o ich rodzinnych tradycjach, odżywa dla nas przeszłość tej prowincji – poznajemy lud prosty i jego charakter – przypatrujemy się temu połączeniu ogólnego obyczaju z miejscowym, który stanowił wszędzie cywilizację polską, razem i jednostajną i różną, w różnych częściach Rzeczypospolitej. [...] przed zakwitnieniem tej gałęzi naszej literatury, mieliśmy o samym naszym kraju i narodzie pojęcie dziwnie mdłe i ciasne. Wyobrażały się nam one jako jakieś abstrakcje. Zналиśmy najwięcej naszą wielką historię polityczną zupełnie nie naszej obecności i niejako materialnej istoty. Nie domyślaliśmy się wszechmiejscowego życia i czucia – zasobu podań i pamiątek nagromadzonych przez długie wieki bytu i kultury – ogromnej różnorodności, skutku rozliczności i zupełnej swobody składowych żywiołów – kiedy zaś to wszystko zaczęło się nam objawiać pośrednictwem sztuki, naturalnie, że był to bardzo szczególny i bardzo zajmujący widok.²⁸

Zamiast więc fabularyzowanych kronik – opowieści o ludzkich namiętnościach z dziejami prowincji w tle, a nade wszystko ze zrekonstruowanymi emocjami, wrażliwością i systemem wartości dawnych przodków²⁹. Aby takie zadanie wypełnić, musiał autor tworzyć obrazy pod wpływem szczególnego natchnienia poetyckiego, które miało uruchomić „mediumiczny” rodzaj wyobraźni warunkującej przekazanie właściwego dawnym wiekom stanu duszy bohaterów. Słowem, miał Grabowski na myśli szczególny rodzaj empatii autora, umożliwiającej głębokie wniknięcie w duchowość opisywanej przeszłości.

²⁸ M. Grabowski, *Listy do Gazety Codziennej*, nr 135, s. 2.

²⁹ Temu zagadnieniu wiele miejsca poświęca A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*), Kraków 1995.

By sprostać wymogom subiektywizmu narracyjnego, a zarazem zachować ciągłość wątków i „nie zgubić” szczegółów istotnych dla planu wydarzeń, zastosował Bujnicki typowy chwyt mistyfikacyjny: na kształt powieści złożyły się większe fragmenty rzekomo znalezionej przez Wydawcę w starym pojezuickim klasztorze w Auli pamiętnika sprzed dwustu lat, wspomnień księdza Jordana, który opowiada o swojej prywatnej przeszłości, rekonstruuje ją na tle działań wojennych. Stylizowany pamiętnik, swoista imitacja autentycznego dokumentu, zostaje uzupełniony kilkoma wtrąceniami narracyjnymi: trzema listami i sześcioma odrębnymi historiami, które opowiadają bohaterowie drugiego planu. Tym sposobem osiąga autor zamierzony efekt: wypadki współczesne mają swe antecedencje, a zdarzenia, którym nie świadczy narrator, zostają przywołane w opowieściach-wspomnieniach innych postaci. Mimo więc 1-osobowej narracji pamiętnikarskiej, mimo osobistych zwierzeń i komentarzy naczynego świadka zdarzeń („modelu mentalności ludzi dawnych”³⁰), czytelnik odnosi wrażenie nieprzerwanego, przyczynowo-skutkowego ciągu wypadków, łańcucha skończonego, zamkniętego³¹.

Zasadniczą treść *Pamiętników księdza Jordana* stanowią przygody tytułowego bohatera rozgrywające się na przestrzeni kilku lat (a najważniejsze – zaledwie paru miesięcy), nie wykraczające poza Inflanty. Śledzimy udział Jordana w potyczkach wojennych, obserwujemy perypetie i dylematy jego serca rozdarte między obowiązek rycerski a miłość do kobiety, widzimy przygody rzucone na tło planu makrokosmicznego – wojny o Inflanty. Właściwa akcja powieści poprzedzona jest wywodem genealogicznym rodu Jordana, dość ironiczną autocharakterystyką, opisem miejsca i osób oraz przywołaniem najistotniejszego dla głównego wątku powieści wydarzenia – ojciec Jordana,

³⁰ T. Bujnicki, *Trylogia Sienkiewicza na tle tradycji polskiej powieści historycznej*, Wrocław 1973, s. 15.

³¹ O eposie, który ogarnia totalność świata, zamykając go, pisze Stefania Skwarczyńska – *Epos a powieść*, [w:] *Z teorii literatury. Cztery rozprawy*, Łódź [1948], s. 166–168.

cześniak piltyński znajduje w ostępie i przywozi do domu (do Auli w dawnym województwie Wendeńskim, na trakcie dynaburskim) tajemniczą dzikuskę, Łotewkę Roazę. Między młodymi rychło rodzi się uczucie. Musi być ono jednak pilnie strzeżone przed oczyma domowników; dziewczyna, choć piękna i nadzwyczaj dobra, a niebawem z inicjatywy przyjaciela domu, księdza jezuita przyjęta do grona chrześcijan, nie może nawet marzyć o związku z młodym szlachcicem. Zakochany Jordan wie, że tylko cud mógłby spowodować urzeczywistnienie szlacheckich planów obojga.

Mijają dwa lata. Wczesną jesienią 1625 roku wznawia się wojna ze Szwedami, a Jordan, nie bez przymusu, zostaje wcielony do pułku Gąsiewskiego. Koresponduje jednak z ukochaną. Pod nieobecność Jordana ksiądz Anzelm wraz z rodzicami młodzieńca planuje ożenić go z nastoletnią córką zacnych i zamożnych sąsiadów z Fejman, panną Jodkówną. Chłopak domyśla się intencji swego duchowego ojca przerażonego perspektywą niewątpliwego skandalu w auleńskim dworze, gdy niefortunny związek z poganką dostrzegą inni. Jordan nie wie, że do realizacji tak przykrego dlań planu, przyczynia się jego dawna piastunka, Cyganka Małachna. Nienawidzi ona Roazy i zna jej mroczną tajemnicę, Małachna jest bowiem sprawczynią tragicznych wypadków sprzed lat. Dziewczyna nie jest Łotewką, w dniu swoich narodzin została wykradziona rodzicom i porzucona w pogańskiej osadzie, gdzie przygarnęła ją bezdzietna para Łotyszy.

Prawdziwym ojcem Roazy jest szlacheckie urodzone ciwun³² Ilgoński, na którym tak bezlitośnie zemściła się Cyganka. Porwanie dziecka było odwetem Małachny za śmierć jej syna powieszzonego na rozkaz okrutnego Ciwuna. Kobieta skrywa sekret. A Jordan, dotąd niczego nieświadomy, zaczyna jednak coś podejrzewać, gdy ranny podczas jednej z potyczek, trafia do domu starego Ilgońskiego, na wpół zdziczałego ascety, z którym łączy go tajemny związek dusz i metafizyczna niemal wspólnota. Gdy obaj roją nadzieje na spotkanie z Roazą, Jordan otrzymuje

³² *Ciwun (tiwun)* – karbowy, nazwa urzędu książęcego w dawnej Polsce, na Litwie i Rusi Kijowskiej.

wiadomość o wykradzeniu dziewczyny z auleńskiego dworu przez kapłana pogańskiej osady Wurszajta³³, który w zaślepieniu pożądaniem, chce przymusić ją do małżeństwa. Wraz z niewielkim oddziałem udaje się Jordanowi wtargnąć do łotewskiej wioski, ocalić ukochaną, a także pojmanego wraz z nią księdza Anzelma. Jordanowi towarzyszy Ilgoński, który ostatecznie rozpoznaje w Roazie córkę, ludzaco podobną do swej matki. Po szczęśliwym wieczorze, który upływa bohaterom na wzajemnych czułościach, nocą napada na wioskę sprowadzony przez zbiegłego Wurszajta oddział szwedzki. Roaza zostaje poważnie ranna, a Jordan i ksiądz przemocą wzięci do niewoli. Jordan jest prawie przekonany, że Roaza, ratując mu życie, padła ofiarą śmiertelnego ciosu noża Wurszajta. Musi jednak poddać się woli silniejszego.

W obozie szwedzkim ma możliwość przyjrzenia się życiu przeciwnika, rozmawiać z dostojnikami, poznaje nawet króla – Gustawa Adolfa. Wreszcie, wypuszczony na wolność powraca do Auli, gdzie znajduje... żywą Roazę. Dziewczyna jednak nie jest już ta sama, znikła jej radość, spontaniczność, chęć do życia. Jordan przeczuwa, że ukochana zmaga się z nadchodzącą śmiercią, że odsunęła ją siłą woli, by pierwiej połączyć się z nim przed Bogiem. Tak dzieje się w istocie: po hucznych zaślubinach młodych kochanków, Roaza umiera w noc poślubną. Z *Przypisku Wydawcy* czytelnik dowie się, że zrozpaczony Jordan, bezskutecznie szukać będzie śmierci w najniebezpieczniejszych bitwach, a nie znajdując jej, postanowi wstąpić do klasztoru. Po latach spisze swoje dramatyczne dzieje.

Czy Bujnickiemu udało się uwiarygodnić fakt, że biografia młodziutkiego, niespełna dwudziestoletniego Jordana opowiedziana przez niego samego po przeszło półwieczu zachowuje prawdziwy kształt wypadków i portretów oraz świeżość uczuć, że pamięć starca przechowała i nie zdeformowała wspomnień? Czy udało się pisarzowi uprawdopodobnić język i styl, jakim zgrzybia-

³³ *Wurszajt*os – dosłownie ‘starszyzna; osoba roztropna, poczciwa, poważna’. W folklorze łotewskim pełniący funkcję kapłana. T. Narbutt, *Dzieje narodu litewskiego*, t. 1, Wilno 1835, s. 258.

ty jezuita mógłby opowiadać o swoich miłosnych perypetiach? Koncepcja powieści – pamiętnika księdza, była nie lada wyzwaniem tak dla wyobraźni, jak poczucia realizmu, a nawet obyczajowej przyzwoitości. Jezuita snujący opowieść o miłości do kobiety musiał być jednocześnie pokazany jako godny szacunku duchowny, ale także zwykły człowiek niewolny od słabości.

Autocharakterystyka Jordana nie pozostawia wątpliwości, że narracja prowadzona jest z perspektywy czasu; stary ksiądz wspominający dawne swe dzieje opowiada o sobie z wyraźną antycypacją zdarzeń przyszłych, a także niejaką wyrozumiałością dla błędów i słabości młodzieńczego wieku. Wspominając, stara się bohater nie unosić dawną emocją, stąd bardzo słabe budowanie napięcia i niedoskonała, bo zmieniona perspektywą starego człowieka, psychologia postaci. Osoby, poza kilkoma wyjątkami jawią się marionetkowo i stereotypowo; myśl narratora zapala się, kiedy reminiscencje dotyczą osób szczególnie mu bliskich: ukochanej żony, teścia, księdza Anzelma czy towarzysza broni – La Montaigne'a. Sam siebie pokazuje bardziej jak dzieciaka, a nie rycerza, bez wyrazistego charakteru, niepewnego, niezręcznego, bojaźliwego, który dopiero pod wpływem tragicznych zdarzeń zaczyna dojrzewać i rozumieć wiele spraw. Istotne, że rycerzem staje się z musu, uczestniczenie w wyprawach wojennych jest dla niego smutnym obowiązkiem, bo chrześcijańskie wychowanie, jakie odebrał z rąk księdza Anzelma, każe mu patrzeć na wojnę jak na barbarzyństwo, mimo że jako nastolatek po odpowiedniej lekturze zapalił się na moment do Marsowego pola. Zwierza się księdzu Anzelmowi: „[...] tylko obrona własnej ziemi przewycięża we mnie wstręt do krwawego rzemiosła, któremu się poświęciłem”³⁴. A wstręt ów ma źródło w usposobieniu, dla którego wojna i przemoc to krwawa rozprawa, gdzie nie ma miejsca na subtelności:

Powołanie wojskowego – wyznaje narrator – ma tę w sobie nieodgodność, że go wśród wojny wystawia nie tylko na fizyczne,

³⁴ K. Bujnicki, *Pamiętniki księdza Jordana. Obrazek Inflant z XVII wieku*, t. 1, Wilno 1852, s. 158; dalej *PkJ* z podaniem tomu i strony.

ale i częstokroć na moralne udręczenia. Obyczaje obozowe, niedbałość dowódców w utrzymaniu karności, czynią z żołnierza jakby plagę własnego nawet kraju. Szczególnie w czasie wojny nieszczęśliwy rolnik doznaje ucisku nie tylko od nieprzyjaciół, lecz nieraz i od obrońców. Strudzony, zgłodniały, zziębły wojak wpadłszy do mieszkania wieśniaka domaga się natarczywie zaspokojenia głównych potrzeb życia, a wiedziony egoizmem nie dba, iż czasem ostatni kąsek gospodarzowi od gęby oderwie; mało go obchodzi, iż ostatnią wiązką znalezionej siana konia swojego nakarmi. Zaczyna od prośby, a gdy tą niewiele wskóra, używa musu i własnego ziomka niejako rabuje. [...] jakże zaś przykro człowiekowi mającemu uczucie delikatności narzucić siebie komu, być nieproszonym, a co gorsza, uciążliwym dla gospodarstwa gościem. [PkJ I 156-157]

Ponadto sentymentalna natura, serce tkliwe i wybujała wyobraźnia podpowiadają mu i każą przeczuwać jakąś wielką, niezwykłą miłość. Gdy w jego życiu pojawi się Roaza, Jordan przestanie marzyć o sławie rycerza i śmierci na placu boju, porzuci także słodkie niegdyś rojenia o zaciszu zakonu, ku któremu skłania go ksiądz Anzelm. Odtąd cała jego natura odkryje swoje powołanie – miłość do kobiety i pragnienie rodziny.

Język opisujący te przygody jest stonowany, emocjonalnie stabilny. Jordan opowiada zajmująco, lecz jakby bez świeżości, w opowieść wślizguje się autokomentarz, rzadko wypowiedziany wprost, ale w formułach, frazeologii i stylistycznych figurach dojrzeć łatwo rękę starca. Starca jednak nie nieszczęśliwego, raczej zrezygnowanego, cierpiącego w milczeniu, pogodzonego z wyższą wolą, człowieka nie stawiającego Bogu pytań, księdza nie wstydzącego się otwarcie ujawnić powodów wstąpienia do stanu duchownego. Jordan wie, że jego natura, stworzona do życia rodzinnego, uschła w samotności i rozmyślaniach. Jedynym źródłem pocieszenia i pokrzepienia jest pisanie – snucie opowieści o dawnych nadziejach i uczuciach. Wciąż jednak Jordan kocha, i nie jako ksiądz, ale jako mąż Roazy oczekuje z utęsknieniem na swoją śmierć, by pośmiertnie złączyć się na zawsze z ukochaną żoną. Czerń sutanny to jego prywatna żaloba.

Samo spisywanie wspomnień wynika z chęci zatrzymania dawnych zdarzeń, unieruchomienia ich w zastygłą formę domowej historii, mitu nawet, bo portret Roazy jest tak wyidealizowany, że czytelnik nie ma wątpliwości, iż tak jasne farby pochodzą z palety miłości, więcej nawet – w opisie, pełnym wzniosłości, Roaza staje się świętą, albowiem, jak zauważa piszący o eposie Michaił Bachtin, „umarłych kocha się inaczej, są wyjęci ze sfery kontaktu, można i musi się mówić o nich innym stylem”³⁵. Znamienne, że wszystkie przygody stara się Jordan wyjaśniać związkami przyczynowo-skutkowymi (temu służą też opowieści wtórne), nic tu nie dzieje się przypadkiem, nic nie jest niedokończony, niedopowiedziany, nic nie jest tajemnicą. Nic... poza cudownością – uobecnieniem się w świecie ludzkim boskiej Opatrzności, która wkracza weń za sprawą nauczyciela Jordana, księdza Anzelma.

1. Machina cudowna

W sztuce chrześcijańskiej żywioł cudowny traktowano dotychczas lekkomyślnie i śmiesznie. Pod tym względem Homer dotąd jest poetą, jeśli można tak się wyrazić, najbardziej chrześcijańskim. U niego wszystko dzieje się naprzód w niebie, to jest w krainie duchów; potem dopiero człowiek wykonywa myśl bożą. Ale człowiek nie jest ślepym narzędziem, może on przyjąć rady i pomoc bóstwa, może je także odtrącić, a wówczas cierpi, ale cała jego moc działania zależy od tego tragicznego wpływu.³⁶

W powieści Bujnickiego wszystkiemu, co ma się zdarzyć, wyższa moc nadaje z góry określony czas i miejsce, a człowiek, o ile zgodzi się na to, podda woli Stwórcy, dozna pewności, że realizuje Bożą myśl, że swoim życiem wypełnia ważne, choć nie do końca przez człowieka pojęte, chrześcijańskie zadanie. Lecz

³⁵ M. Bachtin, *Epos a powieść. (O metodologii badania powieści)*, przeł. J. Bałuch, „Pamiętnik Literacki” 1970 z. 3, s. 217.

³⁶ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*, [w:] *idem, Dzieła*, t. 11, Warszawa 1955, s. 125.

jeśli nie usłucha głosu Boga albo go nie rozpozna, będzie cierpiał, wkroczy bowiem do labiryntu grzechu, mroku i śmierci, będzie błdził, dopóki ktoś nie wskaże mu właściwej drogi. Obecność Boga w świecie przedstawionym *Pamiętników* jest tak wyraźna, że trudno mieć wątpliwość, iż religia chrześcijańska, która zwycięża w powieści zawsze i wszędzie, została przez autora uczyniona źródłem cudowności. Zabieg ten doskonale komponował się z zamysłem fabularnym dzieła i jego dydaktycznym celem, a był skutkiem szczególnej żarliwości religijnej autora. Jak w eposach starożytnych cudowność manifestowała się przez sztafaż mitologiczny, tak u Bujnickiego rolę taką przejmie topika chrześcijańska³⁷.

Łącznikami między tu a Tam są dwie powieściowe postaci – ksiądz Anzelm i Cyganka Małachna, duchowy opiekun bohatera i jego „mleczna matka”. Sposobem głębokiego widzenia jest przede wszystkim żywa wiara, umożliwiająca bezwzględne zaufanie i całkowite oddanie się Bogu. Podobną rolę pełnią proroctwa, symboliczne sny, a także zdolność przewidywania przyszłości. Poprzez miłosierdzie i miłość bliźniego ksiądz dokonuje cudów: przewycięża drzemiące w ludziach zło, krzepi wątpiących nadzieją, przekonuje i umacnia wiarę w zbawienie. Inną rolę pełni Małachna – charakterologiczne zaprzeczenie księdza Anzelma – mściwa, bezwzględna, żadna ziemskiej sprawiedliwości. Jest czarownicą, zna ludzkie losy i ujawnia je niekiedy, umie sporządzać lecznicze napary z ziół i traw; za jej sprawą odsłania się w powieści przestrzeń indywidualnych losów niektórych postaci (Jordana, Roazy, La Montaigne’a). A dodać trzeba, że spełnia się wszystkie jej wieszczania.

Poprzez działania księdza ujawnia się w świecie przedstawionym utworu druga płaszczyzna – wpływ Opatrzności. Ksiądz

³⁷ Zgodnie z założeniami J. Desmarteś’a de Saint-Sorlin. W konstruowaniu epopeicznego kształtu powieści, a zwłaszcza warstwy cudowności, mogły być Bujnickiemu pomocne dwie popularne rozprawy teoretyczne: książeczka J. F. Królikowskiego, *Rys poetyki wedle przepisów teorii*, Poznań 1828, oraz *Kurs poezji* J. Korzeniowskiego (Warszawa 1829).

Anzelm to nieskazitelny wzór chrześcijańskiego miłosierdzia, roztropności i cierpliwości. To monolit stałości chrześcijańskiej i wierności Bożemu posłannictwu:

Ksiądz Anzelm był z rzędu tych żarliwych kapłanów, których zakon Soc[ietas] Jesu rozsyłał po całym świecie dla rozszerzenia światła prawdziwej wiary. Chwała Boża i sława Zakonu były to dwa jedyne cele, dla których niezmordowanie poświęcał swą pracę i w każdym razie życie poświęcić był gotów. Męczeńska palma zdawała się być dlań [...] ponętną. [PkJ I 5-6]

Jezuita wyróżnia się „ascetyczną postacią”. Jest znakomicie wykształcony, ale przy tym niezwykle skromny, orientuje się w wielu dziedzinach wiedzy, a zarazem zachowuje wstrzeźliwość w obnoszeniu się z erudycją. Kiedy jednak wymaga tego sytuacja, stary jezuita potrafi przemawiać w takim natchnieniu, że porusza najtwardszego, najbardziej opornego ateusza. Wtedy ujawnia się prawdziwa charyzma księdza. Zarówno w obecności prostych żołnierzy i chłopów, jak szlachty i magnatów, a nawet wobec szwedzkiego władcy zachwyconego opowieścią księdza o misjach w Paragwaju, Anzelm zachowuje godność i niezłomność przekonań.

Nie zna nienawiści, jego siła wybaczenia jest ogromna, mocno ubolewa nad winami swych wrogów a zatwardziałyłch grzeszników i modli się za nich. Czyni wszystko, by ratować ludzi przed zgubą złego sumienia. Dlatego najważniejszą jego misją staje się nawracanie zbłąkanych. Często wyjawia się Jordano- wi człowiekiem wybranym przez Boga, źródłem niosącej nadzieję żywej wiary. W upokarzającej sytuacji uwięzienia jeńców polskich w szwedzkim obozie, gdzie jedni czują wstręt do życia i rezygnację, inni zaś biernie poddają się losowi, ksiądz Anzelm

[...] z umysłem wzniosłym, z sercem czułości pełnym, zdołał potęgą czystej miłości Boga i bliźniego wyprowadzić z samego nieszczęścia źródło prawdziwej pociechy. Na czole jego sędziwym jaśniała pogoda, po ustach słodki przebiegał uśmiech, ojcowskie oko rzucało pełne czułości spojrzenie po wszystkich twarzach

niedoli. Ani się obejrzał w tem smutnem mieszkaniu, zapomniał o sobie samym, zajęty cały swojemi, jak nas wszystkich nazywał, dziećmi [...]. Ktoby widział niezmordowany zapał tego świątobliwego starca w ciągu tych kilkunastu godzin, musiałby [...] uznać, że go Niebieska wspierała siła. Schylony wiekiem, strudzony tyłą świeżo poniesionemi trudami i niewygody, po raz drugi w przeciągu dni dziesięciu więzień i ledwie nie męczennik, miasto użycia potrzebnemu skołatanemu ciału odpoczynku, dobrowolnie się znowu wystawił na ciężką pracę, ostatki sił swoich z radością niosąc w ofierze chwale Boga i pożytkowi dusz bliźnich. [...] A z jaką to nieprzepartą mocą, z jakim oraz namaszczeniem wykladał nam święte prawdy wiary, kruszył niemi zatwardziałe serca, oświecał ciemne umysły swoich penitentów, których krwawe rzemiosło, koczujące życie i rozpasane obyczaje zdawały się czynić nieprzystępnymi wszelkiemu pobożnemu natchnieniu! Cudowna wymowa kapłana przenikała na wskroś szorstką i twarłą skorupę serc tych przed chwilą nieczułych, przebijała się przez grube czaszki głów tych pokiereszowanych zewnątrz, a pełnych wewnątrz myśli krwawych lub płochych. [*Ib.*, II 129–132]

Tam, w zamku Kokenhauz, w szwedzkiej niewoli, na przygodnym ołtarzu kapłan potajemnie odprawia nabożeństwo. Podczas liturgii jawi się zgromadzonym jako święty. Jordan wyznaje nie bez wzruszenia:

W chwili, kiedy podnosił Przenajświętszą Hostię, ranne słońce, jakby chcąc oddać z nami cześć swemu Stworzycielowi, ukazało się w wąskich oknach [...] i otoczyło promieniami swemi kapłana. [...] W żadnej z najwspanialszych świątyń naszych, jakie w dalszym ciągu życia mego po różnych nawiedzałem krajach, nie uczułem mocniej obecności żywego Boga, jak w tej ponurej, pustej kokenhauskiej ciemnicy, czasu mszy ks. Anzelma. [*Ib.*, II 32]

Poddany rozlicznym próbom i upokorzeniom, jezuita zawsze wychodzi bez skazy, bez szwanku. Cud ocali go przed straszną śmiercią z rąk rozwścieczonych pogan podjudzonych przez groźnego Wurszajta. Oponenci i wrogowie księdza ponoszą karę.

Agresywnemu, krzykliwemu i zarozumiałemu protestantowi, Ryszardowi Krahe, który wda się z jezuitą w scholastyczny pojedynek, zostanie odjęta mowa; niby z przyczyn oczywistych, wszak Krahe na przekonujące argumentowanie musiał dobrać tysiąc łacińskich zwrotów i fraz, ale jakież to znak „wymowny”. Błuźnierczemu szydercy, Lauenbergowi, pokaże się „palec boży”. Perfidny książe, projektując widowisko – zamierza zrzucić księdza do Dźwiny – sam o mało nie pada ofiarą swego pomysłu. Tylko dzięki pomocy najbliższej stojącego Jordana, nie przypłaci życiem swej brawury i nie zrobi z siebie pośmiewiska, jakiego chciał uczynić księdzu. Ponadto przytrafia mu się skądinąd bardzo znacząca przygoda – jego niezwyknięty dotąd stary sokół staje się ofiarą przemyślnej kaczki.

Ksiądz Anzelm to często *porte parole* Bujnickiego – dydaktyk i mentor; nauki moralne księdza (o małżeństwie, posłuszeństwie, o wychowaniu) podyktowane chrześcijańską wizją praw i obowiązków człowieka, bliskie są, a nawet tożsame poglądom autora ujawnionym we wszystkich jego dziełach. W zapatrywaniach księdza splatają się sarmackie tradycje i wzorce osobowe z chrześcijańskimi pryncypiami. Zawierzenie Bogu oraz gorliwe i sumienne praktyki religijne, jak również wierność zasadom rodu i posłuszeństwo rodzicom, a także wypełnianie zadań rycerza i obywatela składają się na wizerunek godnej istoty ludzkiej.

Człowiekiem rządzi w powieści Opatrzność – ona wywiera zasadniczy wpływ na ludzkie życie. Cudowne zbiegi okoliczności wiodące do rozpoznań i nagłych olśnień mają swe źródło w czuwającym Bogu. Jeden drobny wypadek powoduje ciąg zdarzeń, które bohater powinien rozpoznawać i wierzyć, że są one zgodne z Bożym planem. Niepowodzenia i perypetie należy znosić mężnie i nade wszystko zgadzać się z wyrokami Stwórcy, człowiek bowiem jest tylko narzędziem w rękach mądrego Demiurga, a rolą ludzką jest poddać się wyższej woli. Człowiek, który kieruje się miłością bliźniego, wyrzeka się egoizmu i nie tyle rozumie, co czuje, że znajduje się we właściwym miejscu i czasie. Taka właśnie jest Roaza. Czując opiekę Bożą, niczego się nie lęka

i sama staje się przez to wsparciem dla wątpliwego niekiedy Jordana. Po ocaleniu jej przez pułk ukochanego mówi: „wyraźnym [...] cudem Opatrzności wyszłam z rąk tej poczwary [Wurszajta] bez obrazy”. Wierzy, że Bóg czuwa nad nią i że rozumie Jego głos. Dlatego bez szemrania na Boże wyroki, podda się woli Najwyższego, choć tuż przed zgonem uzali się nad przedwczesną śmiercią. Rolą księdza będzie uzbroić ją w odwagę i dać nadzieję na słodsze i piękniejsze istnienie z dala od trosk doczesnych.

Nagroda za świętobliwe życie i gorliwe wypełnianie duchowej misji stanie się dla jezuitę wstąpienie do zakonu jego ucznia – Jordana. Przed śmiercią Anzelm zobaczy swego duchowego syna w sutannie – przygotowywany od lat grunt pod zasiew kapłańskiego powołania obrodzi plonem. Tak spełni się jednocześnie wróżba Małachny.

Intencją Bujnickiego było pokazanie w *Pamiętnikach* zwycięstwa katolicyzmu. Tendencja ta często prowadzi do apsykologizacji, sztuczności w zachowaniu bohaterów, naginania działań do tezy. Traci na tym wiarygodność psychologiczna. Taką przerysowaną, jakby uróżowioną postacią z czarno-białego rysunku jest Cyganka Małachna. Wstępnie znakomite studium jej nieustępliwego charakteru dewaluują uproszczenia w konstrukcji tej postaci, pozbawiające Małachnę niepowtarzalności i oryginalności. By stało się niejako zadość celowi wychowawczemu, Cyganka nawraca się na łożu śmierci i wybacza swemu oprawcy, który kazał zabić jej syna. Ckliwość i sentymentalizm sceny powodują, że postać traci na wyrazistości na rzecz pożądanego przez pisarza aktu wybaczenia i uległości wobec cudotwórczej mocy jezuitę. Tym sposobem najtwardsi przeciwnicy miłosierdzia – Małachna i Krahe (bo i on tuż przed śmiercią przyznaje rację Anzelmowi) – wyzrekają się błędów dawnej wiary i egoizmu.

Także nawrócenie pogan zamieszkałych w osadzie łotewskiej przychodzi zbyt łatwo: sami Łotysze rozumieją, że powinni poddać się zdobywcom, albowiem, jak powiada jeden ze starszyzny:

jasno widzimy, że Bóg chrześcijański zwyciężył naszych bogów. Kiedy Perkunas milczy, mając pioruny w swem ręku, cóżbyśmy słabi ludzie mogli przeciw wam dokazać? Bogowie powinni bro-

nić ludzi, nie zaś ludzie bogów. Naszych panowanie skończyło się, widać. [*Ib.*, II 32]

Dlatego jako przegrane i skompromitowane pogańskie *mira-
cula* nie znajdują miejsca w powieści Bujnickiego.

2. Moment dziejowy

Zasadnicza akcja powieści rozgrywa się podczas jednego z etapów szwedzko-polskiej wojny o Inflanty (1625–1626), etapu, który wyróżnił się kilkoma zwycięstwami strony polskiej. Po zdobyciu najważniejszego dla północnych Inflant punktu – Rygi w 1621 roku, gdy król szwedzki Gustaw Adolf najechał te ziemie w szczególnie niekorzystnym dla Polaków momencie (wojna z Turcją) oraz po upływie trzech lat od zawarcia rozejmu, Szwedzi ponownie zaatakowali, zdobywając Kokenhauz, a na skutek utraty przez Polaków tego ważnego portu, opanowali prawie całe Inflanty położone na północ od Dźwiny. W początkach roku 1626 zawarto rozejm. Nie trwał jednak długo – już bowiem parę miesięcy później Szwedzi oblegli Prusy, zdobywając kilka polskich miast (Tczew, Malbork, Gniew, Elbląg, potem Brodnicę); najazdowi oparł się tylko Gdańsk. I choć armia polska odniosła kilka zwycięstw, siły Szwedów, uprawiających nowoczesną sztukę walki, okazały się przeważające. Dalsze potyczki z północnym sąsiadem zakończyły się pokojem oliwskim z 1660 roku.

W trwającej z przerwami blisko czterdzieści lat wojnie o Inflanty przewagę miała strona szwedzka. Mimo paru zwycięstw Polaków, Szwedzi dominowali nad osłabioną licznymi wojnami Rzeczpospolitą, dużo mniej nowoczesną w taktyce wojennej. Wojna zdemaskowała niedostatki ustrojowe państwa polskiego, przyczyniła się, z uwagi na animozje protestancko-katolickie, do utrwalenia ksenofobii narodowej i nietolerancji religijnej w Rzeczpospolitej. Tymczasem w powieści Bujnickiego, w której wykorzystuje autor krótki etap wojny ze Szwedami, serię epizodów, mówiąc najogólniej, równoważących porażki i zwycięstwa Polaków, pokazana jest i wyeksponowana siła polskiego oręża i niezłomny duch Polaków. Autor skupia uwagę czytelnika

na zwycięskich potyczkach wojennych, by podkreślić potęgę, przezorność, determinację wojsk wojewody Gąsiewskiego. Omija przy tym drażliwe kwestie, nie pokazuje wzajemnych agresji, nienawiści, bezwzględności – relacje zasadzają się na kontaktach raczej prywatnych niż oficjalnych, a oratorskie dysputy wypierają opisy zbrojnych satrć. W tym celu charakterystyka osób prowadzona jest w kierunku uniwersalizowania człowieczeństwa, z akcentami patriotycznymi, ale także z wyraźnym ukierunkowaniem na odmienność wyznaniową. Tło wojenne to w powieści Bujnickiego nie tyle ekspansja terytorialna wroga, ani nawet interesy dynastyczne (żądania Gustawa Adolfa, by Zygmunt III zrzekł się prawa do szwedzkiej korony), ale jakby wskazanie, że prawdziwym powodem najazdu Szwedów na Inflanty były spory religijne. W tym celu długie fragmenty poświęca Bujnicki dyskusjom natury teologicznej między księdzem Anzelem a protestantem Ryszardem Krahe.

Nie stroni autor od komentarzy dotyczących kontrowersyjnych decyzji Zygmunta III, który, lekceważąc znakomitego „wojaka” Krzysztofa Radziwiłła, przyznaje buławę hetmańską dość nieudolnemu Sapiesze. Historycy uzasadniają decyzję króla animozjami między nim a Radziwiłłem, który nie dość, że prowadził przeszłą wojnę niezgodnie z oczekiwaniami Zygmunta, to na domiar złego był kalwinem. „Owoce tych kaprysów czy też obrażonej dumy króla polskiego, były klęski jego poddanych”³⁸ – podsumowuje działania ultrakatolickiego władcy Konstanty Górski. W *Pamiętnikach księdza Jordana* podkreśla się właśnie odmienność religijną Radziwiłła jako główny powód utraty względów monarchy. Mimo bowiem bezspornych zdolności Radziwiłła, Sapieha jako prawy katolik, choć człowiek licznych słabości, słusznie otrzymuje prymat. Głównym komentatorem tych historycznych faktów jest ksiądz Anzelem, który postrzega hetmanów przede wszystkim poprzez ich wyznania. „Boleśnie mi widzieć ten dom [Radziwiłłowski], niegdyś prawowierny, dziś zanurzony w herezji.” I ten sąd pozostaje ostatnim, bezdyskusyjnym.

³⁸ K. Górski, *Wojna Rzeczypospolitej Polskiej ze Szwecją za panowania Zygmunta III od 1621 do 1629*, Warszawa 1888, s. 33.

Moment dziejowy opisany w powieści to czas, gdy:

Król szwedzki Gustaw, po trzyletniej przerwie, rozpoczynając wojnę w tym roku (1625), wkroczył do Inflant i pobił wojska nasze pod dowództwem Stanisława Sapiehy; Kokenhauz, Kryżburg, Rzeżyca i inne mniejsze zamki poddały się Szwedom. [*PkJ* I 35]

To czas dla Inflant – od kilku lat teatru wojny – oplakany. W przemowie do stających do walki rycerzy Gąsiewski tak przedstawia ten stan:

Najlepsze zamki w ręku nieprzyjaciela. Dyneburg trzyma się wprawdzie, ale zagrożony. Wielkich trzeba poświęceń, wielkiej jedności zdań i serc obywateli, by oczyścić kraj z tej zakały [...], Wam [...] poruczyć muszę wyrwanie z rąk nieprzyjacielskich, zamków: lutyńskiego, rzeżyckiego i marienhauzkiego oraz opatrzenie i obronę Wolkenberga, nad jeziorem Rośnem, a dagdzieńskiego zameczku nad Dagdzicą. [*Ib.*, I 92–93]

Na dowódcę zostaje powołany Jan Herman Hylzen, jednocześnie Gąsiewski powierza pododdziały Borchowi, Karnickiemu, Uszackiemu i Szadurskiemu.

Bez szczególnej dynamiki, ale za to okraszone epizodami fikcyjnymi, przeważnie komicznymi, oddane są opisy autentycznych bitew: październikowej, zwycięskiej dla Polaków bitwy pod Liksną, gdzie wojska polskie starły się z oddziałami generała Horna, oraz szturm rzeżyckiego zamku, także zakończony triumfem wojsk inflanckich i uczczony wystawną ucztą. Czytamy o wypadkach pod Marienhauzem, o zdobyciu blokhauzu przy ujściu Ewicszty (21 listopada), gdzie, jak opowiada jeden z uczestników, „król Gustaw o mały włos nie zginął i pierwszy zrobił [...] propozycję rozejmu [*Ib.*, II 195]”.

Epizody wojenne podsumowane są optymistyczną, krzepiącą uwagą i aluzyjnym komentarzem: „jakkolwiek szczupłe są nasze siły, ale po wygranej potyczce żołnierze pełni odwagi, pełni ufności w swych wodzach, pełni ochoty do boju; z takim ludem moż-

na robić cuda [*ib.*]”. Bujnicki nie mówi już odtąd ani słowa na temat wojny, akcja skupia się na dziejach jego tragicznej miłości.

Wojna, jakiegokolwiek by dotyczyła sprawy, przedstawia „widok okropny [...] chwilę prawdziwego tryumfu szatana! [...] Wzdrgałem się, patrząc na siebie i na moich towarzyszków – takeśmy byli krwią zbroczeni, okopceni prochem, zbłoceni, rozczochrani i obdarci; lecz taka to jest barwa Marsa, takie to są cechy wojennego tryumfu [*ib.*, I 188–189]”. Estetyka wojny jest ta sama, co jej etyka. Taką wiedzę ma jednak dojrzały już człowiek. Jordan, wspominając swe naiwne upojenie wojennym opium, celowo podkreśla nienaturalność zachwytu marsową dziedzina, uwarunkowanego wpływem wychowania, lektur, rozpalonej wyobraźni:

Marzenia dziecinnego wieku sprawdzały się niejako. Byłem rycerzem, poznałem świst kul, przebyłem pierwszy paroksyzm marsowej gorączki i czułem w piersiach moich rozwinięty zapach pięknych czynów, żądzę wyszczerbienia mej szabli na łbach wrogów. Niebezpieczeństwo rozkosznie mnie odurzało. Byłem jak pijany. Zapomniałem o wszystkim [...]. Rycerski zapach całego mię objął, i nie potrafiłbym opisać dziwnego stanu mej duszy w tej chwili. [*Ib.*, I 13]

Ale wyobrazenie siebie jako zwycięskiego herosa odbierającego laury od wdzięcznych ziomków nie przesłoni wpojonych przez księdza Anzelma od najmłodszych lat i zharmonizowanych z łagodną osobowością Jordana wartości chrześcijańskich – umiłowania Boga i jego stworzenia. Miłosierdzie i szacunek dla życia okażą się najpotężniejszą wartością, dużo ważniejszą nawet od rycerskiego honoru czy postug obywatelskich, a rola gospodarza w spokojnym, ziemiańskim domu – rolę najpożądańszą i błogosławioną.

3. Topografia

Pamiętniki księdza Jordana, jak większość epickich dzieł Bujnickiego, zawierają opisy inflanckich pejzaży. Podobnie jak w eposie, pełnią i tu funkcję retardacyjną, opóźniają wydarze-

nia, odwołują się do rozstrzygnięcia, zwłaszcza w planie wyprawy wojennej. Inflanty widziane są bowiem oczyma wędrującego z wojskiem bohatera. Opisy znanych autorowi miejsc sprawiają wrażenie intensywnie emocjonalnych. Nierzadko upersonifikowane, przestrzenie żyją niby własnym, nienaruszalnym i niezależnym od człowieka życiem, dają się podziwiać, ale w swym majestacie pozostają niedostępne i monumentalne, dzikie i obce, nieokiełznane i samowolne. Wyróżnione zostają miejsca szczególne, pełniące dla Inflantczyków ważną rolę, m.in. identyfikacyjną, stanowiącą o niepowtarzalności terenu, o jego tożsamości. To oczywiście magiczna Dźwina; jeziora Rosen, Esza, Siewierz; miasta Rzeżyca, Lucyn, Kokenhauz; i wiele innych wyróżników topograficznych regionu. Literackiemu unieśmiertelnieniu panoramicznych pejzaży, kniei, malowniczych jezior sprzyja dydaktyczno-poznawcze założenie autora – przybliżyć potencjalnemu odbiorcy prawdziwe Inflanty, wywołać zachwyt niezwykłością natury, zweryfikować wyobrażenia na temat tej odległej od centrów zadźwińskiej krainy.

Prawdziwie plastyczne, nasycone rozbudowanymi porównaniami są obrazy „matki inflanckich rzek”. Oto jeden z przykładów sugestywnego opisu Dźwiny:

Cały brzeg lewy, stromy, zarosły sosnowym borem, na prawym zaś rozciąga się równina, przetrnięta dwoma strumieniami, i okolona od zachodu i północy malowniczymi różnego kształtu i różnej wysokości pagórkami, pokrytymi tu i ówdzie liściowym lasem. Po pierwszym zakręcie rzeka, obławszy dwie wysepki, załamuje się nagle i w łuk się zakręca, podmywając stromy brzeg lewy, a z prawego tworząc obszerną ławę, najeżoną odłamami granitu i wapiennej skały. Miejsce to, niebezpieczne dla żeglugi, zwane jest przez białoruskich flisów *Krasnotuką*, to jest *piękną zatoką*. [*Ib.*, I 107]

Wodospad na Dźwinie, w okolicy Kokenhauzu sprzyja zdynamizowaniu obrazu, ruch spiętrzonych fal rzecznych kojarzy się z nieustanną walką natury, nic tu po człowieku, który w tej dzikiej i groźnej przestrzeni może nawet znaleźć śmierć.

Rzekłbyś, iż to ręka ludzka wyciosała w wapiennej skale olbrzymie schody, po których spieniony potok, przeskakując ze stopnia na stopień, wpada na koniec z potężnym łoskotem w objęcia matki rzek inflanckich. Szum tego wodospadu łączy się dziwną harmonią z głośnym szmerem Dźwiny, płynącej tu między stromemi, na stóp kilkadziesiąt od jej poziomu wznoszącymi się skałami, po dnie również skalistym. Widocznie rzeka torowała sobie niegdyś drogę przez te ogromne pokłady skał wapiennych i utworzyła z nich swe wieczyste koryto, otoczywszy się wąskimi ścianami, a wysławszy łożę bryłami tejże opoki. Tak uwięzione jej wody, ustawne w swym biegu napotykać zawady, już się roztrącają o szkopyły, którymi dno jest najeżone, już wściekle tłuką w niepożyte ściany. Z tej nieustającej walki rzeki z opoką, powstają wielorakie nurty, którymi pędzą rozhukane fale, i biada statkowi kierowanemu ręką nieświadomego sternika! Jeden ruch fałszywy rudła wpędzić może szkutek na rafę i zatopić lub rozbić nawet w sztuki. [*Ib.*, II 111–112]

Ze szczególną dokładnością opisuje Bujnicki główne miejsce akcji – okolice Auli³⁹:

Okolica górzysta, obrosła wieczystymi lasy, między którymi rozlewają się większe i mniejsze jeziora, płyną rzeki i wiją się gęsto w różnych kierunkach strumyki, piękna oku, lecz dzika, mało zaludniona, a mniej jeszcze uprawna. Uporczywie trzeba było walczyć z tak przemożną roślinnością o każdy łan ornego gruntu, ale mozolna praca wynagradzała się stokrotnie obfitemi plonami. Na zdobytych trzebieżach puszcy bujało gęste zboże wokoło

³⁹ Według Gustawa Manteuffla (*Inflanty Polskie*, Poznań 1879, s. 142) Aula należała w początkach XVII wieku do reprezentanta jednej z najstarszych polskich rodzin osiadłych w Inflantach – Iłgowskiego Ciwuna timerskiego (tyworskiego), który sprzedał ją wojewodzie smoleńskiemu Aleksandrowi Gąsiewskiemu w 1626 roku, następnie Gąsiewski przekazał majątek auleński na własność wieczystą zakonowi jezuitów (należała do zakonu do roku 1820). W tymże roku wojewoda wybudował na miejscu kościółka z 1530 roku murowaną świątynię. Zob. też: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, W. Walewski, t. 1, Warszawa 1880 s. 55; t. 15a, 1900, s. 53.

pniołów opalonych, jakby złota fala tłukąca czarne szkopyły, tu i ówdzie dąb rozłożysty lub piramidalna jodła wznosiły się samotne, jakby pomniki dawnego panowania lasów. [*Pk/f* I 1-2]

Aula jawi się jako pierwotna, bezgranicznie rozrośnięta przestrzeń, którą próbuje ujarzmić człowiek. Przyroda żyje tu swoim bujnym życiem, nienaruszona ludzką ręką. Gdy jednak w błogosławionym trudzie wygra człowiek z „przemożną roślinnością” tej dzikości, da się ona oswoić i odwzajemni bujnym plonem. To sentymentalny obraz symbiozy istoty ludzkiej z naturą.

W podobnym tonie, choć ze szczególnym zwróceniem uwagi na walkę człowiek–natura, opisuje Bujnicki tereny nad jeziorami. Oto okolice Eszy, przybytek wszelkiego dobrodziejstwa fauny i flory:

Miejsce to musiało być przed wieki teatrem szczególnej rewolucji fizycznego świata, tak okrutnie powierzchnia ziemi w dziwne wygarbiła się kształty. Nie spotkasz tu równiny na jedną kwadratową staję; dolinki tylko między pagórkami, a w głębszych wklęsłościach naturalne stawy, połączone ze sobą ruczajami. Zdawałoby się, iż cała okolica jest zwierzyńcem opatrzonym od natury w to wszystko, co najbardziej nęcić może wszelkie rodzaje zwierząt i ptaków. [...] ale już ręka człowieka wydziera powoli piękne te dziedzictwa; już tu i ówdzie łąn uprawny i oczyszczona łączka zapowiadają odjęcie tym wzgórzom lesistej ich szaty, a dzikom, niedźwiedzim i rysiom bezpiecznego schronienia. [*Ib.*, II 10-11]

Dynamizm opisu osiąga autor we fragmencie utrwalającym widoki nad Eszą, podziwiane przez Jordana, gdy wraz z wojskiem przemierza rozległe przestrzenie Inflant, śpiesząc na pomoc uwięzionej podstępnie Roazie:

Wspaniałe jezioro rościęłało się pod nami, nęcąc wzrok rozmaitemi pięknymi. Zamiast ogromnej tafli, [...] mieliśmy tu przed oczyma długie pasmo wód okrytych niezliczonymi wysepkami, umajonemni już wysokopiennym lasem, już młodą zaroślą i krzewiem. Jedna z wysp uderzała nawet swoją niepospolitą wielkością oraz cudnym kształtem zdawała się być królową tego archi-

pelagu [...]. Niezliczone wzgórza rozmaitej wielkości i kształtu, jedna strome i nagie, drugie zaokrąglone u wierzchołka i pokryte zielonością, okrążają ze wszech stron w rozlicznych zagięciach jezioro i zdają się z upodobaniem przeglądać w modrych jego toniach. Nigdzie równiny. Jak okiem sięgnąć można, piętrzą się wszędzie pagórki, jakby każdy z nich chciał wyżej nad inne wynieść swe zielonym wieńcem umajone czoło. [*Ib.*, II 11-12]

Deskrypcja ta pełni, jak wiele innych, funkcję retardacyjną, bohater zachwyca się cudami natury, marząc o ukochanej, o życiu której już wątpi. Takie opisy to w powieści Bujnickiego wyciszenia, stonowania emocji narratora, wspominającego przeszłe wypadki. Wyraźne personifikacje i rozbudowane porównania oraz elipsy i patetyczny styl zbliżają ów opis do konstrukcji epeicznych.

Potężne wrażenie robi na Jordanie święte, majestatyczne jezioro Rošno (Ražno).

Zdawało nam się, iżemy przyszli nad morze jakie: bo dzień był trochę mglisty, a przeto niepodobna było dojrzeć przeciwnego brzegu. Góra tylko Woltenberg na odległym horyzoncie wychodziła, zdawało się, z wody, i kryła swój wierzchołek w mglistym tumanie, jakby kolos wzniesiony na cześć wspaniałego Rošna. Żadnego na tem jeziorze nie widać ostrowia; wzrok błąka się swobodnie po szklistej przestrzeni, którą otacza naszczerbione wybrzeżami pasmo różnej wysokości pagórków już nagich, już w zielone odzianych gaiki. [*Ib.*, II 8]

Opisy natury – jezior, pagórków, strumieni, rzek – mają w *Pamiętnikach* charakter wybitnie poetycki. Sentymentalna, marzycielska natura narratora wychwytuje szczególne elementy przyrody, kontemplacyjny rodzaj oglądu – patrzeć, a nie zmieniać – ogranicza się do głębokiego, metafizycznego niemal podziwu dla naturalnego, przedwiecznego stanu istnienia. Znamienne, że Bujnicki nie respektuje w opisach faktycznej dla momentu dziejowego pory roku – jesieni. Wszystkie poddane oglądowi

krajobrazy są raczej wiosenne lub letnie, zawsze emanujące przyjemnym ciepłem. Być może takie kreacje sprzyjały uwypukleniu stanów sentymentalnych bohatera, ale niewykluczone, że wynikały ze zwykłej niedbałości autora⁴⁰.

Zasadą organizującą wypowiedź jest personifikacja – narrator nadaje detalom przestrzeni cechy ludzkie: pagórki mają czoła, góra wychodzi z wody, wzgórza przeglądają się w tafli jezior. Natura chce być podziwiana, wysiła się w swej piękności, by człowiek ujrzał ją w całej jej krasie. Niekiedy trudno oprzeć się wrażeniu, że opisy te, pełne rzewnej miękkości, dotyczą nie przyrody, lecz kobiety. Bo w istocie Jordanowi wszystko, co on widzi, kojarzy się z Roazą – ukochaną i bardzo bliską, ale ciągle odkrywaną, tajemniczą dziedzictwem jej mrocznej, pogańskiej przeszłości.

Niekiedy zaś „ponurość zewnętrznych przedmiotów, odbijając się w duszy [...], zasępia umysł, sprowadza węń nudę i człek się czuje podwójnie strudzonym [*Ib.*, I 142]”. To opisy monotonii stepów i ciągnącego się szmat drogi pustkowie, błot, piasków oraz mrocznych puszczy i ostępów okolic Indrycy i Wyszek. Jałowy, przygnębiający krajobraz, wdzierając się do umysłu bohatera niepewnego losu ukochanej, którą musiał opuścić, tworzy osobliwy pejzaż mentalny. Wlokące się godziny marszu, gdy każdy krok oddala Jordana od Roazy, stają się dla bohatera nie do zniesienia, potęgują tęsknotę, osamotnienie, nostalgię, rozpaczliwe myśli.

Interesujący, wyraźnie inspirowany niesamowitym ustępem *Pana Tadeusza*, jest opis matecznika⁴¹ dokonany przez rubasznego ojca Jordana, mocno zaangażowanego w opowieść. Jest to fragment relacji z polowania, z którego cześnik przywozi Roazę:

Przebyliśmy z wielką biedą pierwsze okopy uformowane z powału, to jest [...] skład potężnych obalonych pniów z korzeniami sterzącymi do góry jak rohatyny. Jeszcze to fraszka. Ale do takiego

⁴⁰ Rzecz znamienna, że w zasadzie wszystkie powieści Bujnickiego nie zostały osadzone w konkretnych kontekstach pogodowych.

⁴¹ Wpływ Mickiewiczowskiego eposu (*Księga IV*, ww. 479–565) na opis matecznika w powieści Bujnickiego jest oczywisty i bezsprzeczny.

wału dobrać się nie można inaczej, chyba przez szerokie trzęsawice. Musieliśmy przeto gacić te topieliska, by potem przebyć wał; ale sądzicie o naszym kłopotcie, kiedyśmy wdarliśmy się nań, spostrzegli, że ledwie jeszcze zdobyli [...] przedmostowy szaniec. Za wałem to bowiem na prawdziwe natrafiliśmy piekło. Szeroki, bagnisty strumień, *gniłym ruczajem* zwany, sączył się czarny jak smoła, pośród sitowia i zielska wodnego, pełnych gadu. Dalej, co krok, *okna*, a w odległości kilkuset kroków rohatyny i szańce. Poznałem, że nie żarty, że to wyraźnie *Matecznik*, i kazałem zatrąbić na odwrót. Drwię ja z zabobonów, ale tentować wejście do Matecznika, sobie i nikomu nie życzę. Trud i niebezpieczeństwo nigdy mnie zraża, lecz gwałcić granice wytknięte przez samego Boga, poczytuję za grzech równający się śmiertelnemu. [*Ib.*, I 14–15]

Matecznik, szczególnie niedostępne miejsce lasu, strzeżone przez duchy, gdzie znajdują się nasiona wszelkich roślin, gdzie mieszkają, niczym w arce Noego, pary wszystkich zwierząt, miejsce, do którego zwierzęta wracają, by umrzeć, wzbudza respekt i szacunek dla fenomenów świata, dla tajemnic, niedostępnych ludzkiemu poznaniu. Nawet tak wytrawny łowczy i racjonalista, jak stary cześnik, odczuwa jakiś nieokreślony lęk, który wstrzymuje jego kroki, zapobiega profanacji. Podobnie jak inni bohaterowie *Pamiętników*, cześnik mówi własnym językiem – stąd jego historii autor nadał odpowiedni styl – szorstki, pełen augmentatywów, wyrazów potocznych lub nacechowanych ujemnie, często zaczerpniętych z terminologii myśliwskiej, o metaforach dosadnych, kojarzących się z grzechem, piekłem, szatanem.

Oprócz holdów złożonych inflanckiej przyrodzie, obecne są w powieści Bujnickiego opisy grodów, dworów i zamków regionu. Jest więc forteca w Rzeżycy, zamek w Kokenhauzie, twierdza w Lucynie, są szlacheckie dwory Szadurskich, Jodków, Weysenhoffów, pustelnia Ilgońskiego, zrujnowana Dagda Hylzenów. Bujnicki opisuje niezwykle drobiazgowo. Te prezentacje mają najczęściej charakter encyklopedyczny, mnóstwo tu faktograficznych danych o architekturze, przeznaczeniu budowli, obyczajach miejsca. Zamkowi w Rzeżycy poświęca autor parę stron, na których informuje o historii warowni, dokładnym wyglądzie,

funkcji obronnej; podobnie twierdzy kokenhauskiej, w szczególności wspaniałemu jej położeniu „na podłużnym spłaszczonym grzbiecie ogromnego opoczystego wzgórza wznoszącego się stromo od południowej strony nad brzegiem Dźwiny [*Ib.*, II 125]”, a także warowni w Lucynie, zbudowanej na górze między malowniczymi jeziorami.

Spośród dworów szlacheckich opisanych w *Pamiętnikach* wyróżniają się Fejmany Jodków i Sarkanie Weysenhoffów. Ich charakterystyki dokonywane są z perspektywy rycerza, który po trudach wojennych znajduje gościnnie w zamożnym obywatelskim domu. Szczególną uwagę zwraca narrator na „brzęk talerzy i sztućców”¹², wystrój wnętrza, manieri gospodarzy, a zwłaszcza gospodyń przedstawionych jako wzory cnót kobiecych, matrony i matki Spartanki. Do barwnych opisów należy też, stylizowana na gotycką, kreacja odludnej, ponurej pustelni Ilgońskiego, otoczonej bagnami i gęstymi lasami. Ascetyzm Ilgońskiego odpowiada mieszkaniu, w którym żyje:

Sprzęt najuboższy, ściany nagie, na jednej obraz Matki Boskiej Bolesnej, na drugiej wielki drewniany krucyfiks, pod nim klęcznik, a nad drzwiami portret jakiegoś magnata, w którym Wojewódzic poznał rysy twarzy księcia Lwa Sapiehy. [*Pk*/I 203]

Mijane lub nawiedzane przez pochód wojsk dwory są na ogół w dobrym stanie, mimo spustoszeń i grabieży, jakich dokonała w nich zachłanność Szwedów. Jedynie Dagda, posiadłość Jana Franciszka Huelzena ab Ecken¹³, przedstawia kondycję szczególnie opłakaną¹⁴:

¹² Bujnicki bardzo lubi opisywać zastawy obiadowe, menu szlacheckich dworów i związany z kulturą stołu *savoir vivre*.

¹³ Najstarsze wzmianki o Dagdzie pochodzą z tego właśnie okresu, pierwszej połowy XVII wieku. Jej właścicielem był wówczas kanclerz księstwa kurlandzkiego, Huelzen, protoplasta późniejszego spolonizowanego rodu Hylzenów. *Słownik geograficzny*, t. 2, Warszawa 1880, s. 892.

¹⁴ Dagda była szczególnie bliska Bujnickiemu, o czym pisał obszernie we wspomnieniach. Ojciec pisarza zakupił przed 1808 rokiem bar-

zameczek nie wart już był jego nazwiska. Ściany jego budowane z drewnianych kłoców chyliły się do upadku, utrzymując się słabo na podporach; szczątki dachu pokrywały jeden tylko róg budowy, w którym mieszkał stary burgrabia, jakby czekając, aż go zbutwiały gmach ostatecznym swym upadkiem przywali. [PkJ II 13]

4. Bohaterowie

Jednym z celów Bujnickiego było ukazać życie szlachty inflanckiej w obliczu wojen ze Szwecją, ale tak, by działania wojenne nie zdominowały prywatnej, domowej historii prowincji. Na tle zmagania polsko-szwedzkich śledzimy „miłość z przeszkodami” dwojga młodych, pochodzących z różnych sfer, rzecz by można – z odmiennych światów: szlacheckiego i chłopskiego, oświeconego i zabobonnego. Tak poprowadzona intryga posłużyła Bujnickiemu do zaprezentowania dwu najważniejszych żywiołów społecznych Inflant Polskich – szlachty pochodzenia polskiego i niemieckiego oraz Łotyszy a także miejscowych Cy-

dzo już zrujnowaną posiadłość magnackiego rodu Hylzenów, która stanie się siedzibą Bujnickich do powstania roku 1864. Rzecz charakterystyczna, że ten trochę gotycki opis magnackiego zamku zawarty w powieści oddaje jakąś tajemnicę tego miejsca i ludzi z nim związanych. Potężny niegdyś ród Hylzenów wygasa po śmierci dagdzieńskiego, można by rzec, Minotaura, chorego umysłowo Idziego, który ginie tragiczną (czy na pewno przypadkową?) śmiercią w kwiecie wieku, zostawiając młodą wdowę i spadek dla niej. Ta zaś, rychło poślubiwszy Platę, wniesie mu w wianie m.in. Dagdę. Niewłaściwe jednak gospodarowanie majątkiem doprowadzi Dagdę do ruiny. Dopiero nowy gospodarz – Kazimierz Bujnicki – przywróci jej dawną świetność. Charakterystyka dworu z *Pamiętników księdza Jordana* jest łudząco podobna do autopsyjnych wrażeń oddanych w zapiskach pamiętnikarskich, w których dwór dagdzieński, dawna magnacka rezydencja Hylzenów, „smutny stawił widok, bo od frontu w żadnym oknie całej nie było szyby, podłogi zerwane i przeznaczone na opał, las należący do majątku wyrabany, a wszystkie zabudowania gospodarskie w opłakanym stanie. K. Bujnicki, *Pamiętniki (1795-1875)*, Kraków 2001, s. 96-97.

ganów. W ten sposób utwór nabiera cech powieści rycersko-szlacheckiej z elementami lokalno-chałpskimi i zyskuje bohatera zbiorowego, tak charakterystycznego dla epopei.

Wykorzystując motyw porwania i odnalezienia stworzył Bujnicki szeroką panoramę życia, obyczajów i mentalności mieszkańców prowincji. Ale wprowadzenie żywiołu łotewskiego miało, jak się wydaje, przede wszystkim poznawczy charakter – przybliżyć miejscowy folklor, ekscentryczną obrzędowość i tradycję. Bujnicki wprowadza na karty utworu szczegółowy opis wierzeń kręgu chałpskiego, odtwarza określoną kulturę lokalną wraz ze światem zabobonów, przesądów, podkreśla wiarę w cudowne znaki, czary, gusła. Cytuje także pieśni łotewskie, przysłowia, charakterystyczne zwroty i wyrażenia miejscowego ludu.

Mieszkańcy osady nie są traktowani na równi z pierwszoplanowym bohaterem – szlachtą, bo ostrość widzenia skupia się głównie na postaciach szlacheckich. Łotysze nie są ani zindywidualizowani, ani obdarzeni szczególnymi rysami charakteru. Rola Uzulina, domniemanego ojca Roazy, sprowadzona jest do funkcji bazarza, opowiadającego o początkach osadnictwa łotewskiego w Inflantach, uczestnictwo zaś Grybula, cichego wielbiciela dziewczyny, do kilku konwencjonalnych sentymentalnych scen. Poza tym ich osobowości reprezentują typowy charakter Łotysza, o którym już na pierwszych stronach *Pamiętnika* mówi narrator, określając go jako rozum obojętny, bierny, leniwy, tępy, łatwowierny i zabobonny [*Ib.*, I 2-3]. Sądy o przeciwnym Łotyszu wypowiada też ksiądz Anzelm, dość brutalnie porównujący chałpa do osła: „kiedy go ciągniesz, popychasz, poganiaasz, iść nie chce, a gdy na chwilę zostawiasz spokojnym, namyśli się i pójdzie [*Ib.*, II 48]”. Mimo tego osobliwego zdania, w którym zostaje wyeksponowana animalna cecha łotewskiego chałpa, istoty prymitywnej i ogłupiałej, na kartach powieści łatwo dostrzec humanitarną troskę o los ciężko pracującego, upokarzanego człowieka, widać chrześcijańskie współczucie dla cierpiących i poniżonych, sprzeciw wobec pogardzania istotą ludzką urodzoną w niższym stanie.

W dziele Bujnickiego nie pobrzmiewają jednak echa demokracji, na współczuciu dla słabszych kończy się „rewolucyjna myśl” pisarza, który taki stosunek do chłopskich mas swej prowincji manifestuje także w prywatnej korespondencji⁴⁵. Łotysze opisanej osady to pięćdziesiąt dzikich istot uprawiających „pogańskie plugastwo”, leniwych, otumanionych wróżbami i kłamliwymi naukami miejscowego kapłana – Wurszajta, ucharakteryzowanego przez pisarza na bestię („szkaradny [...] przygięty na jedno kolano, z rozdziawioną, spienioną, krwawą paszczą, z wytrzeszczonymi w słupek oczyma”, „źwierzę ten drapieżny”, „cielsko Wurszajta”, „łotewskie bydło” [*Pk*J II 74]).

Fenomenem w tej jednolitej masie jest Roaza, czcząca jak wszyscy święte dęby i modląca się do Perkuna, ale instynktownie nieprzekonana o religijnej głębi tych obrzędów i jakby po cichu gardząca mistyczną sferą jej pobratymców. Czytelnik podejrzewa jednak, intuicyjnie wyczuwając, że dziewczyna musi należeć do jakiejś wyższej sfery, której dostępne są wyrafinowane uczucia oraz zdolności serca i umysłu, a nie do pogańskiej, nieoświeconej i zabobonnej osady łotewskich chłopów.

Ekspozycja, a nawet apoteoza zbiorowego bohatera szlacheckiego była zgodna z zaleceniami Rzewuskiego i sekundującego mu Grabowskiego, który pisał:

szlachectwo jest jedynym kapłaństwem narodowego ducha.
Gdzie istnieją dawne rody szlacheckie, tam istnieje przeszłość,
jeżeli w ich domowych tradycjach nie ma przerwy, nie ma też

⁴⁵ M.in. w liście z 26 stycznia do Manteuffla, któremu tłumaczył i korygował *Inflanty Polskie*, Bujnicki pisał: „W rozdziale V powiedziałeś, iż lenistwo, po zaprowadzeniu nawet lepszego bytu, nie przestało być cechą wybitną charakteru Łotyszów, a w rozdziale VI mówisz, że Łotyszowi nie brak talentu ani zwinności, jeno pęta poddaństwa wielorako tamowały rozwój władz jego moralnych. Owóż, mojem zdaniem, nie poddaństwo, ale ociążałość umysłu połączona z lenistwem do pracy, były i będą temu ludowi przeszkodą do osiągnięcia wyższego stopnia oświecenia; mogą być wyjątkowe subiekta, ale masy takimi się mi wydają”. Zob. *Księga Pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy Adama Mickiewicza (1798–1898)*, t. 1, Warszawa 1898, s. 119–120.

przerwy w istotnym życiu narodu, pomimo wszelkie zewnętrzne pozory i okoliczności.⁴⁶

Dlatego obraz życia szlacheckiego jest w *Pamiętnikach* najistotniejszy. Kreśli go Bujnicki w kilku odmianach: od szczegółowego oglądu domu cześnika, ojca Jordana, i panujących tam zasad, portretów kilku rodzin (Jodkowie, Weysenhoffowie, Platerowie) lub osób (wojewoda Gąsiewski i jego syn, ciwun Iglowski, Zygmunt Plater, Gedeon Borch), po ogólne, zbiorowe charakterystyki lub tylko wzmianki o rodach, brzmieniem zdradzających narodowościowy charakter mieszkańców Inflant – familie polskiego i niemieckiego pochodzenia. Oto jeden ze zbiorowych portretów inflanckiej szlachty, przybyłej na powitanie znakomitego magnata, do domu bohatera:

Najpiękniejszą [...] ozdobą naszego domu było grono zgromadzonych już tam, in gratiam przybycia Gąsiewskiego, najzaczniejszych obywateli naszej prowincji. Byli to Panowie: Berk, młody Gedeon Borch, de Wischling-Sieberg, Jodko, Stanisław Szadurski, Kasper Karnicki, Sokołowski, Sołtan, Korń, Melchior Ryk, Wejsehoff, de Walden i wielu innych, których mi dziś już spaźnić trudno. Złotogłowe i atlasowe żupany, kubraki sajetowe, czamary aksamitne z pętlcami, z taśmami od złota i srebra, diamentowe spinki i pierścienie, lite pasy, karabele drogiemi sadzone kamieniami, wszystko to rzucalo na skromne domu naszego ściany blask niezwykły. [*Pk*J I 60]

Aleksander Gąsiewski i jego syn Krzysztof⁴⁷ reprezentują w powieści żywioł magnacki – to przywódcy wojsk polskich w Inflantach, dość sprawni stratedzy, choć fortele przez nich sto-

⁴⁶ M. Grabowski, *Listy do Gazety*, nr 137, s. 1.

⁴⁷ Istnieją dwie, oboczne wersje nazwiska Gąsiewski–Gosiewski, ale dotyczą tej samej rodziny. Aleksander (zm. 1639), wojewoda smoleński (od kwietnia 1625), dowódca wojskowy i dyplomata, nazywany „sługą” lub „pazurem” Lwa Sapiehy. Bardzo aktywny i zręczny strateg, uczestniczył w wojnie z Moskwą i w potyczkach ze Szwedami. Zob. ob-

sowane są wątpliwe etycznie. Pokazani z bliska w kilku epizodach, widziani oczyma Jordana, nie wyróżniają się szczególnymi cechami, poza tym, że wyraźnie górują nad innymi już to wzrostem, już donośnym głosem i wielkopańskim sposobem bycia i, swoim zjawieniem się, rozgrzewają emocje pobudzonych do boju rycerzy inflanckich wywodzących się ze średniej szlachty. Zapał szlachty miejscowej staje się właściwie powodem popularności Gąsiewskich – potrzeba posiadania wodza prowadzącego w bój przeciw wrogowi, solidarność szlachecka nadają splendor magnatom i wzbudzają powszechny szacunek dla przywódców takich rycerzy. Tak więc magnaci nie cieszą się estymą *per se*, ale poprzez patriotów inflanckich, prawdziwych wojowników, dla których Bóg, Honor i Ojczyzna to wartości najświętsze i bezwzględne.

Postawa wobec magnaterii jest w twórczości Bujnickiego konsekwentnie niechętna – zarówno we wspomnieniach, jak w dziełach literackich panowie pokazani są jako rozkapryszona grupa próżniaków, nie zasługujących na publiczny szacunek, jako ludzie, których nie Bóg, ale jakieś prawo świeckie (uwarunkowania majątkowe, a nie praca), postawiło na szczycie drabiny społecznej. Ich duma rodowa i poczucie wyższości są, zdaniem pisarza, nie tylko nieuzasadnione, ale wręcz niestosowne. Przez próżniactwo, egoizm i nieudolność panów Rzeczpospolita ponosi klęski. Takie opinie pojawiają się również w *Pamiętnikach księdza Jordana*; z opowieści Zygmunta Platerra o działaniach

szerną notę biograficzną Stanisława Herbsta w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 8, Warszawa 1959-1960, s. 339-340; dalej *PBS*). W opisywanym przez Bujnickiego etapie wojennym w Inflantach Gosiewski odniósł kilka sukcesów strategicznych, m.in. starł się z półtoratysięcznym wojskiem szwedzkim pod Liksną, zdobył fortyfikację szwedzką u ujścia Ewikszty, posunął się przez Selburg do Kokenhausen, hamując działania Gustawa Adolfa w Kurlandii i uniemożliwiając mu odzyskanie kilku zamków.

Krzysztof Gosiewski (zm. 1643) był posłem królewskim do Francji z misją uwolnienia młodego Jana Kazimierza. Uznany za miernego dyplomata. Zob. J. Perdenia, *Gosiewski Krzysztof*, [w:] *PSB*, t. 6, s. 342-343.

wojennych z początku lat dwudziestych, wynika jednoznacznie, że „upór i ambicja Lwa Sapiehy a niedoświadczenie jego syna” stały się przyczyną „klęsk naniesionych inflanckiej ziemi”, rozlewu krwi i wstydu przegranej [*PkJ* I 42].

Na pierwszym planie powieści sytuuje Bujnicki szlachtę średnią i charakterystyczny dla niej *modus vivendi*, a szczególnie wyeksponowana rodzina głównego bohatera stwarza okazję do prezentacji tradycyjnego domu staropolskiego, z jego gospodarzem, cześnikiem, który:

po Bogu kochał ojczyznę, po niej Króla, po nim Wojewodę swego benefaktora, po tym małżonkę i syna [...], uległy prawom kościelnym i krajowym, lecz wierny oraz obyczajom swych przodków gotów byłby wylamać się spod władzy duchownej i świeckiej, jeśliby szło o verbum nobile, o honor szlachecki, lub o utrzymanie własnej powagi w swym domu. [*Ib.*, I 3]

Cześnik, Sodalis Marianus⁴⁸ nosił, jak wielu sarmatów, „żupan kitajowy ze skórzanym pasem, na który zimową porą wdziewa ferezję z falendyszu. We dni świąteczne czamara sajetowa z pętlcami, żupan bławatny z litym pasem, topazowa spinka u koszuli, karabela u boku, a na głowie aksamitny kołpak z futerkiem. W kościele słuchał Mszy św. klęcząc, na Elewację schylał czoło aż do ziemi, a na Ewangelię powstawał i ujmował prawą ręką rękojeść szabli, jakby gotów był jej dobyć w obronie wiary Chrystusa, Supplikacje śpiewał potężnym głosem, aż okna kościelne drżały [*PkJ* I 4]” i oczywiście, podkreśla wąsa. To typowy, nie tylko lokalny, portret XVII-wiecznego polskiego szlachcica – patriarchy, rycerza nie znającego strachu, szanującego tradycję przykładowego katolika.

Także postaciom kobiecym, paniom Platerowej, Weyszenhofowej, Jodkowej, zostały nadane tradycyjne cechy polskich matron, wzbudzających szacunek i podziw dla poświęceń i świętobliwości. Jedynie małżonka cześnika, widziana oczyma syna, jest

⁴⁸ Sodalis Marianus – członek towarzystwa ku czci Najświętszej Marii Panny.

przede wszystkim matką lękającą się o zdrowie i życie jedynaka. Rola matki Jordana zawężyła się do zatrudnień domowych, które wykonuje z największym oddaniem. Jak większość opisywanych w powieści niewiast, cześnikowa jest bogobojna aż do dewocji. Szczególnie wyróżnia się matka Zygmunta Platera, prawdziwa matka Spartanka, żywiąca przekonanie, że „dobra obywatelka wtenczas się tylko wypłaci ojczyźnie, kiedy dla niej urodzi obrońcę. Zawsze czas będzie człowiekowi zostać księdzem, urzędnikiem lub gospodarzem, ale być żołnierzem jedna tylko dlań pora młodego wieku [*Ib.*, I 36]”.

Palterowa uważa, że młodość to czas wypłacania długu obywatelskiego ojczyźnie, którą „kmiotek oblewa [...] znojem, szlachcic krwią ją skropić powinien, zawdzięczając, że wziął na niej życie, że ona przechowuje w swem łonie kości jego naddziadów [*Ib.*, I 43]”. Dumna, że jej syn jest rycerzem, nie buntuje się przeciw woli Bożej, gdy Zygmunt poległ w jednej z bitew w obronie Inflant. Po jego przedwczesnej śmierci, choć pogrążona w bólu, cieszy się na spotkanie z nim w lepszej krainie.

Pułkownik Zygmunt Plater, syn Wilhelma, wzmiankowany w *Inflantach* Hylzena jako uczestnik bitwy pod Dyneburgiem⁴⁹, w powieści Bujnickiego urasta do rangi prawdziwego eposowego rycerza. Kiedy Plater szykuje się do wyprawy, „wszystkie [...] wojenne rynsztunki jaśnieją w całym blasku, jakby ślubne ubiory prawego kochanka Bellony [*Pk*] I 42]”. Opis jego śmierci poniesionej na placu boju przywołuje na pamięć obraz konania Rolanda ze średniowiecznego eposu:

gasnące oko rycerza z rozkoszą zdawało się spoglądać na zwycięstwo, które okupił życiem. [...] przedostatnie słowo jego było

⁴⁹ J. A. Hylzen, *Inflanty w dawnych swych y wielorakich aż do wieku naszego dziejach y rewolucjach...*, Wilno 1750, s. 339. W monografii Szymona Konarskiego (*Platerowie*, Buenos Aires-Paryż, 1967, s. 174), powołując się m.in. na to samo źródło (s. 21–22) podaje autor, że Zygmunt Plater był pułkownikiem wojsk szwedzkich i „zdradziecko przez zawistnych sobie raniomy” dnia 7 stycznia pod Wahlhofem umarł z ran 20 czerwca 1626 roku.

– kraj mój, ostatnie – Bóg; i bohatera dusza, ulatując w niebo, zostawiła nam martwe tylko zwłoki tego polskiego Bajarda, rycerza bez trwogi i skazy. [*Ib.*, I 139]

Osobne, obszerne miejsce ma w powieści ciwun Ilgoński. Poprzez jego długą opowieść-autobiografię, pokazuje autor demoralizację dworskiego życia i deprawację młodego pokolenia przełomu XVI i XVII wieku. Żywot Ilgońskiego to typowe *exemplum*: nawrócenie grzesznika. Pod wpływem spotkania z księdzem, Ilgoński odczuje wstręt do dawnego życia i podejmie – poprzez ascezę – naprawę błędów młodości, zrozumie, że okrucieństwo, interesowność i bezbożność nie pozostają bezkarne, że obecne w ludzkim życiu cierpienie jest skutkiem przeszłych win. Przez modlitwę, zadumę i kontemplację wyzbędzie się dawnych emocji i żądz, pojmie, że i wobec niego Stwórca realizuje jakiś plan.

Charakteryzując szlachtę Inflant, Bujnicki wyraźnie akcentuje dokonany już proces polonizacyjny, a przemilcza drastyczne spory narodowościowe. Bez względu na pochodzenie Inflantczycy jednoczą się przeciw żadnemu zagarnięcia ich ojczyzny wrogowi, a utrzymane w klimacie *heroicomicum* przekomarzania średniej szlachty kończą się pomyślnie, a kielich kładzie kres pieniactwu.

[...] zawiązała się wnet [...] sprzeczka u tegoż stołu między Polakami i Niemcami. Osendowscy, Chodkowscy, Stużyńscy, Dzieńgielewscy, Stankiewicz, Kułakowscy, Palczewscy, Ostrowscy, Gumowscy, Oborscy, Golembiowscy spierali się z Hubergami, Szredersami, Hejkingami, Rebinderami, Brynkami, Szenkinami, Heryngami itd. o prawo indygenatu w Inflanciech. Wyrwało się komuś przysłowie: Póki świat światem nie będzie Polak Niemcowi bratem. Na to inny odparł: Nie chcemy też braterstwa z szołdrami – i porwali się do kordów.

Tą rzą nie obeszło się bez użycia silniejszych środków. Najzapaleńszych z jednej i drugiej partii wzięto pod areszt, a wszystkich, którzy się na nogach dobrze trzymać nie mogli, wyprowadzono z sali.

Spokojność wróciła, ale trącona zbyt delikatna strona narodowości, zasępiła nieco czoła dowódców, bo ich grono składało się także z osób należących do obojga narodów. La Montagne szepnął mi do ucha – obie strony wadzą się o to, czego z nich żadna rzeczywiście nie posiada. Jak Niemców, tak Polaków uważać można za przybyszów; prawdziwi tubylcy tego kraju są Łotysze. Co do mnie, mogę zachować pełną neutralność. Ale właśnie jako neutralny, powinienem dać hasło do powszechnej zgody. – Wstał tedy, i podnosząc swój kielich, rzekł – Mościwi panowie! Wszyscy tu służyjemy jednej sprawie, a zatem jesteśmy rodakami w najpiękniejszym przypuszczeniu wyrazu. Cudzoziemcem dla nas jest Szwed, niechże on przepada! A my kochajmy się i szacujmy wzajem. Vivat braterstwo rycerskie!

Vivat! – wykrzyknęli wszyscy, dzwoniąc w puchary, a towarzysze w entuzjazmie otoczyli biednego La Montagne, i porwawszy go, podrzucili trzy razy z wesołymi okrzyki do góry.

Poczem już trwała ochota do późnej nocy bez żadnej nieprzyjemnej przerwy. [*Ib.*, I 191–193]

Przemysłnym rozjemcą jest Francuz, kapitan La Montagne, jedna z najciekawszych, najbliższej czytelnika usytuowanych postaci *Pamiętnika*, źródło komizmu w powieści⁵⁰ i jedyny bohater utworu, z którym odbiorca od razu wchodzi w poufały kontakt. Kreacja „obcego”, cudzoziemca posłużyła Bujnickiemu do wyartykułowania bezstronnych i obiektywnych sądów rozmaitej natury – politycznych, religijnych, obyczajowych, społecznych, tym łatwiejszych do wypowiedzenia, że La Montagne został odmalowany w barwach jasnych, potraktowany z humorem i dowcipem. Ponadto jako sybaryta stanowi on w powieści kontrpunkt dla purytańskiego księdza Anzelma. Jak sam powiada, „chodzi po cuda do świeckiej fabryki”, dlatego pozostaje w opozycji wobec animatora „cudownej maszyny”. To cudzoziemiec, który wnosi powiew nowego świata. Niektórzy, konserwatywni bohaterowie powieści, są zdania, że świat ten jest bardzo niebezpieczny i pełen pokus i by mu nie ulec, Polacy powinni zachować

⁵⁰ O roli śmiechu zob. M. Bachtin, *op. cit.*, s. 219.

wać dystans. Stary eremita i moralista Ilgoński radzi mieć się na baczności przed naśladowaniem francuskiej wykwinności. Ostrzega przed zachowaniami nietypowymi dla Polaków:

Zasmakowawszy w ich [Francuzów] kondymentach, przejmą może potem Polacy ich kusą odzież, ich, Boże odpuść, galanterię i inne wady. Oj, niebezpieczna odstąpić choćby na kromkę od zwyczajów krajowych; z nimi albowiem są spojone pewne stałe wyobrażenia, od których znowu zawisły niektóre kardynalne narodowe cnoty. [*Ib.*, I 204]

Znamienne, że najbardziej interesujące postaci powołane do życia w powieści to nie bohaterowie pozytywni, których obecność miała służyć celom dydaktycznym, ale osobowości niejednoznaczne moralnie, skomplikowane psychologicznie, a niekiedy wręcz nikczemnicy i kreatury. Perspektywa satyryczna czy humorystyczna w widzeniu osób ujawnia talent Bujnickiego do dowcipu i żartu. W kreowaniu postaci negatywnych w ocenie czy kontrowersyjnych pióro pisarza spełnia się znakomicie w deformacji bardziej i w karykaturze aniżeli w kreśleniu obrazu monumentalnych posągów i wyraźnie skręca w stronę śmiechu, ironii, kpiny. Bujnickiemu bliżej było bowiem do stylu myślenia Krasickiego niż twórców moralitetów, kaznodziei i apologetów świętych. Postacie „białe” są najczęściej bezbarwne, trącą sztucznością i tendencyjnością, i z tego powodu nie są prawdziwe, niekiedy w swej nieskazitelności nadludzkie, a przez to papierowe i psychologicznie nieprawdopodobne.

La Montagne należy do tej grupy bohaterów Bujnickiego, które absolutnie pozbawione są rysu moralizatorskiego, postać ta nie jest celem samym w sobie, ma pełnić funkcję rozładującą napięcie lub demaskującą, ma poruszać innych bohaterów, obnażać cudze przywary, poprzez swoją naturalność i bezpośredniość ujawniać sztuczność i skrępowanie. Francuz brutalnie, ale bezwiednie wypowiada sądy sprzeczne z tradycyjnymi, odwaga głoszenia poglądów i często nieświadomość nietaktu pozwalają mu na wydobywanie ukrytych cech charakteru osób wchodzą-

cych z nim w relacje. Pełen fantazji i animuszu, a w głębi duszy poczciwy i lojalny, potrafi zjednać sobie ludzkie serca.

Historycznym prototypem tej postaci był komendant Brodnicy, oficer francuski, pułkownik La Montagne, który w 1628 roku, obleżony przez Szwedów w brodnickiej twierdzy, kapitulował z powodu braku żywności. Za niemęską, zdaniem sądu wojennego postawę, został skazany na śmierć poprzez ścięcie⁵¹. W powieści Bujnickiego La Montagne to młody, frywolny libertyn, lekceważący zarówno etykietę i poszanowanie tradycji, jak i drwinkujący z religii. Śmiertelnie nudzą go długie narady wojenne, dziwią wyrzeczenia, zwłaszcza te, które dotyczą używania życia. To hedonista, dbający przede wszystkim o przyjemności ciała; nade wszystko lubi dobrze zjeść i wypić, nie stroni od kobiet, gorszy sprośnymi żartami, rozsierdza dosadnymi impertynencjami. Przez młodych towarzyszy lubiany, oburza matrony i żenuje panienki, jednym imponuje śmiałością, innych rozdrażnia. Kolokwialny w języku, niekiedy wręcz obsceniczny, stosuje wymyślne metafory, niezwykle trafne porównania. Jako wróg wszystkiego, co hamuje swobodne *carpe diem*, wypowiada się z największą niechęcią o kardynale Richelieu⁵¹, a przez to drażni go ksiądz Anzelm, W opinii rubasznego Francuza jezuita to „gryzpacierz”, stary mruk, szczwany lis, który fatalnie wpływa na Jordana – odciąga go bowiem od uroków i powabów życia, a zaraża powagą niestosowną dla młodzieńczego wieku i niezgodną z potrzebami młodości oraz nakazuje żyć według jakichś, dla La Montagne’a niepojętych, praw i obowiązków, nakazów i ograniczeń. Dlatego Francuz otwarcie naigrawa się z posłannictwa księdza: „choćby go i upiekli bałwochwalcy, on by im wprzód wypalił piękne kazanie, i umarłby w nadziei, że go po śmierci ukanonizują, jak męczennika [PkJ II 19]” i nie rozumie wpływu księdza na podopiecznego.

⁵¹ *Pamiętnik Koniecpolskich*, wyd. S. Przyłęcki, Lwów 1842; Konstanty Górski (*op. cit.* s. 102) komentuje egzekucję jako efekt potraktowania La Montagne’a niczym kozła ofiarnego „za grzechy Rzplitej w części i samego Koniecpolskiego” po nieudanej obronie Brodnicy.

Zachowując dystans do Polaków, ale z nimi obcuując, La Montagne może wypowiadać się obiektywnie; jego sądy okazują się niezwykle trafne:

Podobniście do nas z tą tylko różnicą w potyczce, że my się lepiej bijemy pieszo, wy zaś konno. Szlachta wasza wieść musi ród swój od centaurów. Każdy jakby przyrósł do swego konia. A jakież to dzielne te wasze polskie rumaki! [...] jednej rzeczy wam nie dostawa: należytej wojskowej karności; ale z tem się głośno odzywać nie chcę; bo wy nie lubicie, kiedy was kto ostrzega o waszych wadach. Już to jest w charakterze waszego narodu; i dlatego żyć, pić, bić z wami gotowem do śmierci, ale rządzić wami nie chciałbym, choćby mi król Zygmunt ustąpił swej korony. [*Ib.*, 183-184]

La Montagne jest przemyślny, sprytny, stosuje fortele w różnych niepewnych sytuacjach. Z natury otwarty, bezpośredni, zrazu przez konserwatywnych Polaków traktowany jest jak skończony impertynent, którego należałoby już za sposób otwarcia ust albo za pierwsze słowo wyzwać na pojedynek, potem jednak swoją serdecznością i bezpretensjonalnością potrafi rozbroić i zjednać nieufnych, którzy nie mogli zdobyć się, by spojrzeć nań z poczuciem humoru i mniej poważnie, z dystansem („gdyby się kuso nie nosił i za stołem nie śpiewał, lubiłbym go bardzo [*Ib.*, I 90]” – zastrzega jeden z inflanckich panów). Szczególnie krępująco La Montagne wpływa na walczących u jego boku rycerzy w sytuacjach niebezpiecznych. Nie traktując niczego zbyt poważnie, osłabia napięcie i rozładowuje lęki. Jego pogodne usposobienie koi zatargi i animozje. Potrafi działać dyplomatycznie, gdy trzeba jakąś delikatną sprawę rozwiązać przez zastosowanie metody. Pod wieloma względami przypomina późniejszą kreację Sienkiewiczowskiego Zagłoby, bo podobnie jest źródłem humoru i sposobem na rozładowanie napięcia w powieści.

Epizody wojenne obfitują także w portrety rycerzy obu walczących stron. Znamienne, że Bujnicki nie nadaje Szwedom rysów szczególnie pejoratywnych – ich charakterystyki są bez-

stronne i tak samo sprawiedliwe jak Polaków. W *Pamiętnikach* dana została bardzo pochlebna, by nie rzec, panegiryczna, charakterystyka Gustawa II Adolfa, wydobyta zapewne z podanych w *Przedmowie* źródeł niemieckojęzycznych. One bowiem gloryfikują szwedzkiego władcę, na ogół bezkrytycznie, kreując go na swoisty wzór osobowy. W powieści Bujnickiego jest niemal tak samo, jak gdyby autor zapomniał, że król szwedzki to przywódca wrogich wojsk, których celem było złupienie Inflant. W *Pamiętnikach* Gustaw Adolf to przede wszystkim niezwykle człowiek.

Obraz tego bohatera tak mi żywo dotąd stoi w pamięci, jakbym go dziś miał przed oczami. Rzadko natura wydaje podobnych ludzi pod względem nawet składu ciała. Liczył sobie wtenczas wieku lat 30. Wzrostu prawie olbrzymiego, bo się wznosił całą głową nad wszystkie męże Szwecji, silnej i udatnej razem budowy, każde w nim poruszenie ciała było piękne, majestatyczne. Na twarzy powaga z nadzwyczajną łagodnością połączona. Szlachetność i odwaga jaśniała w dużych żywych oczach, lubo krótkiego nieco był wzroku. Włos gęsty prześlicznej, jakby jasnozłotej barwy, spływał wdzięcznymi kędziory na bieluchną szyję. Głos męski dźwięczny i donośny, wymowa płynna, barwna i silnie zaostrzona dowcipem. Takim był ów młody szwedzki monarcha, ubóstwiany od swych poddanych, groźny w boju, litościwy i ludzki po bitwie, niezmordowany, wytrwały w przedsięwzięciach, przywiązany do luterskiej wiary, za którą później wojując, życie swe położył, ale daleki od prześladowania innych wyznań; sam pobożny, szanował szczerą pobożność bez różnicy religii, a brzydził się obłudą i pochlebstwem. [*Ib.*, II 136-137]

Tak wspomina monarchę Jordan. Równie entuzjastycznie, z pełnym podziwu dla szwedzkiego króla zachwytem wypowiada się bohater o Gustawie jako wojowniku. Następuje konfrontacja wyobrażeń książkowych z rzeczywistością, potężny przywódca wrogich wojsk jawi się wpatrzonemu weń młodzieńcowi jako ideał władcy.

Ukazał się na koniec Gustaw Adolf z liczną i świetną asystencją. Uzbrojony był jak do boju, na głowie tylko miał czarny aksamitny beret z białymi piórami, giermek niósł za nim stalowy szyszak. Wzrostem, tuszą i rycerską postawą przywodził na pamięć dawnych owych bohaterów, których obrazy znajdujemy w Homerze i Plutarchu. Kiedy się dźwigał na siodło, rosły i silny rumak ugiął się pod tak niepospolitym ciężarem, i tylko wstrząśnieniem grzywy niecierpliwość swą okazać usiłował. [*Ib.*, II 173]

Pełen pietyzmu i wzniosłej retoryki portret władcy, wpisuje się w galerię panegiryków, jakie sporządzili Gustawowi szczególnie szwedzcy kronikarze. Rzeczywiście – masywnej muskulatury, ogromnego wzrostu, poważny, spokojny i cokolwiek ociężały, o cerze bladej, blond włosach i ryżej brodzie, z natury introwertyk, nie lubił towarzystwa ani śmiechu, raczej despotyczny niż łagodny, sprawiał wrażenie dostojeństwa i jakiejś nieprzystępności, samym już wyglądem wzbudzając respekt⁵².

Szczególnie negatywną postacią powieści jest kuzyn Gustawa Adolfa, młodszy odeń o cztery lata, książę Albert Lauenburg⁵³. To arogant, cynik i szyderca, człowiek pozbawiony honoru i zasad, pamiętliwy i żądny zemsty. Nienawidzi króla, bo nie może zapomnieć wyrządzonego mu jeszcze w dzieciństwie afrontu – publicznego spoliczkowania. Nieustannie rozmyśla więc o zemście, udając przed kuzynem oddanego przyjaciela. Jest nadzwyczaj egoistyczny – wszystkich i wszystko traktuje protekcjo-

⁵² La Montagne, który z niejasnych powodów wyjechał z Francji, służy w polskim wojsku, choć polityka kardynała Richelieu, powołanego do rady w roku 1624, jest wyraźnie antypolska. Stąd konsekwencja – obsesyjna i chętnie w powieści manifestowana przez Bujnickiego niechęć do kardynała i jego polityki. La Montagne to w pewnym sensie postać tragiczna, boleśnie rozdarta między miłość do „słodkiej Francji” i niemożność powrotu do kraju, w którym rządy znenawidzonego kardynała uczyniły gwałt na naturze Francuzów. O polityce Francji wobec Rzeczypospolitej zob.: M. Serwański, *Francja wobec Polski w dobie wojny trzydziestoletniej (1618–1648)*, Poznań 1986, zwłaszcza s. 37.

⁵³ K. Górski, *op. cit.*, s. 44.

nalnie i dysponuje niczym własnością. Literackim „sukcesorem” Lauenburga w powieści historycznej będzie jeden z ciemnych charakterów *Potopu* – Bogusław Radziwiłł.

Ciekawą postacią należącą do szwedzkiego obozu jest Ryszard Krahe – protestant o zapędach oratorskich, niespełniony teolog. Niski, krępy, krzykliwy, a przy tym zarozumiały, stanowi alegorię protestantyzmu, jego karykaturę. Zaczepny i arogancki usiłuje przekonywać księdza Anzelma do swoich religijnych racji. Karierowicz i słuźalec, poniża się wobec przełożonych, zaś w stosunku do podwładnych przyjmuje postawę pogardliwą i oschłą. Dopiero w obliczu śmierci wyzna, że argumenty księdza zbiły jego prawdy i czynem, nie słowem, udowodni zmianę – cały swój majątek przekazuje biednemu, prostemu wojakowi Stefensonowi, chłopakowi, którego szczególnie upokarzał i poniżał.

Bohaterowie Bujnickiego obdarzeni zostali bardzo określonymi cechami, z których zazwyczaj jedna dominuje w usposobieniu, dlatego postaci na ogół nie podlegają zasadniczym zmianom czy metamorfozom psychologicznym. Bujnicki raczej nazywa emocje niż pozwala bohaterowi uwidocznic je w działaniu. Bywa, że tak przekazane, wydają się nieprawdziwe i nieprzekonujące. Wyjątkiem jest silne oddziaływanie Opatrzności poprzez księdza Anzelma, który potrafi wpłynąć na przemianę duchową lub przynajmniej wywołać głębszą refleksję u człowieka zatwardziałego w „niesłusznych” przekonaniach religijnych lub etycznych. Tak dzieje się z Cyganką Małachną czy protestantem Krahe. Również nawrócenie Ilgońskiego dokonuje się pod wpływem łagodnych nauk i miłosierdzia katolickiego księdza. Nie wszyscy jednak oddziaływaniu temu podlegają, niektórzy pozostają nieczuli, głusi na Słowo Opatrzności, to „czarne charaktery” powieści – Lauenberg czy Wurszajtas. Dla nich nie ma już ratunku.

5. Miłość

Mniej więcej gdy powstają *Pamiętniki księdza Jordana*, Emily Brontë pisze *Wichrowe Wzgórze*, wykorzystując w swej powieści motyw znajdy jako funkcję intrygi miłosnej. Identyczny początek:

w powieści Brontë – Cyganiątko, na wpół dziki Heathcliff zostaje przygarnięty przez starego Earnshawa, gospodarza Wichrowych Wzgórz, i staje się niebawem obiektem namiętności jego córki – Kate: u Bujnickiego analogicznie – właściciel Auli przywozi z polowania dziką Łotewkę, która wzbudzi w jego jedynym synu pierwszą, młodzieńczą miłość. Jednak całkiem inne to uczucia. Miłość Kate jest niespokojna, gwałtowna i egoistyczna. Jej fenomenowi dziewczyna sama nie może pojąć. Ten afekt ją przerasta, zrozumie go dopiero w chwili śmierci. To miłość przeznaczona, ale zbyt późno rozpoznana, by mogła zrealizować się na ziemi, dlatego kochankowie muszą spotkać się po śmierci, by dopełnić danego im losu. Heathcliff poddaje się uczuciu całym swym gwałtownym instynktem, nie musi nic wiedzieć, by kochać; i on zda sobie sprawę z przeznaczenia, gdy powie do umierającej Kate: „[...] nie mogły nas rozdzielić ani nędza, ani poniżenie, ani śmierć, ani żadna siła boska czy szatańska, tyś to uczyniła z własnej woli”⁵⁴. W powieści Bujnickiego, tak podporządkowanej chrześcijańskiej moralności, uczucia zrodzą się na gruncie wzajemnej sympatii, łagodnej i wspartej lekturą Biblii. Ta miłość jest również przeznaczona, ale o jej realizacji decyduje Bóg: „Bóg jeden może nas rozdzielić na zawsze – powie Roaza zasmucona matrymonialnymi planami jezuita – bo jest wszechmocnym i wiecznym; ludzie, a zatem i ksiądz Anzelm, choćby najmocniej usiłowali, nie zdołają tego bez nas samych uczynić. A my... – nie rozdzielim się nigdy [PkJ I 62]”.

Wyznaczone przez miłość losy bohaterów potoczą się w obu powieściach odmiennie. Siła emocji w historii opowiedzianej przez autora *Pamiętników* nie dorówna prawdzie uczuć i potędze oddziaływania w niezwykle intuicyjnym dziele Brontë. Wykorzystanie motywu znajdy rozpęta jednak podobne namiętności, choć – w zgodzie z przyjętą konwencją (u Bujnickiego sentymentalną, w *Wichrowych Wzgórzach* romantyczną) – zyskają one różne natężenie. Będą więc: niedozwolona miłość, zażdrość, dramat uczuć, wreszcie śmierć. Ale jakże inaczej emocje

⁵⁴ Chodzi o autentyczną postać księcia Franza Alberta von Sachsen-Lauenburga (31.10.1598-10.06.1642), posądzanego o zamordowanie Gustawa Adolfa po bitwie pod Lutzen.

te zostaną opisane przez córkę pastora z Yorkshire, z jaką mocą i śmiałością nakreślone zostaną losy drapieżnej i niemoralnej miłości. „Taką miłość – jak skomentował ten aspekt Albert Camus – może podtrzymywać tylko klęska ostateczna, którą jest śmierć. Trwać dalej – jedynie w piekle”⁵⁵. U Bujnickiego zaś prawdziwość i wiarygodność ludzkich uczuć, smak zakazanego owocu, tęsknotę i rozpacz, wreszcie występki, przysłoni imperatyw chrześcijańskiej moralności. Swobodna wyobraźnia ulegnie skrępowaniu przez dydaktyzm, nakazujący wstydlivość zamiast oczekiwanej eksplozji uczuć lub choćby naturalnego ich przeżywania. Konwencja sentymentalna maskuje naturalne w podobnych okolicznościach zachowania, łagodność i czułość stają się substytutem żywiołowych namiętności. Bujnicki nie sprostał wymogom wykorzystanego w powieści schematu trójkąta: Jordan-Roza-Wurszajtós, z obecnością gwałtownych zmian i zwrotów akcji (porwanie i uprowadzenie Roazy, podstęp, morderstwo, ocalenie), nie potrafił zdynamizować wypadków, pokazać zachowań i uczuć właściwych emocjonalnej sytuacji bohaterów. Nienawiść, gniew, złorzeczenie, wściekłość to stany, z jakimi nie poradziło sobie, nastawione na celebrowanie chrześcijańskich cnót, pióro pisarza.

Porównanie sposobów modelowania emocji w obu powieściach – u Bujnickiego i Brontë, odsłania wyraźnie proces budowania tezy dydaktycznej w *Pamiętnikach*: poprawność etyczna jako cel nadrzędny. Dlatego myśl i wyobraźnia podporządkowane zostały stereotypom społecznym, wpływom religii, Rousseauńskiej niemal wierze w naturalną ludzką moralność – uważne słuchanie głosu sumienia i pozostawanie w zgodzie ze sobą. Przed wszystkim jednak aseksualność w zachowaniu bohaterów.

Miłość w *Pamiętnikach* to kult Agape, miłość duchowa, wolna od pożądań. Rodzi się ona podczas wspólnych rozważań religijnych, nauk, jakie daje nieświadomionej Roazie wtajemniczony w arkana wiary Jordan. Taka miłość mogła więc mieć dalszy ciąg jedynie w niebie.

⁵⁵ E. Brontë, *Wichrowe Wzgórza*, przeł. J. Sujowska, oprac. B. Bałutowa, Wrocław 1990, s. 166.

Nic bardziej [...] nie spaja dwóch serc czułych, jak wspólne zagłębianie się w rozważaniach wiary Chrystusowej. To niewyczerpane źródło wszystkiego, co jest doskonale dobrem, wielkiem i pięknem, ten wszechwładny duch miłości, łączący Boga z ludźmi i ludzi między sobą, ten cud odkupienia rodzaju ludzkiego przez Syna bożego z jedynej pobudki ukochania nieszczęśliwych pozbawionych dziedzictwa niebieskiego; wszystko to zdolne jest rozrzewnić i skruszyć serca najtwardsze; jakżeby więc nie roztopiło i nie zlało w jedno dwóch serc nowych, czułych, otwierających się słodkim uczuciom człowieczeństwa jak dwa bliźnięce kwiaty rozmykają swe kielichy dobroczynnym promieniom wiosennego słońca? Taki był los nasz z Roazą. Wodząc ją po niebieskich wzgórzach świętej naszej wiary, zbliżając ją i siebie do źródła wszelkiej miłości, mógłżem jej i siebie nie zapalić tym świętym pożarem? Czystą była nasza miłość, jak iskra, z której się zatliła, ale równie jak ta, niewygasła, wieczna. [*Pk*] I 40]

Kreacja Roazy, podobnie jak La Montagne'a, służy do wypowiedzenia pewnych sentencji i sądów, nie tyle zobiektywizowanych, co pozbawionych wszelkich uwikłań i naleciałości cywilizacyjno-społecznych czy moralnych. Dzięki temu zabiegowi Roaza zyskuje rangę postaci czystej, nieskażonej wpływami, posłusznej intuicji i sercu jako najważniejszym imperatywom moralnym. Roaza ma zdolności widzenia i przewidywania. Pochodząca z rodu szlacheckiego, a wychowana z dala od cywilizacji, wśród prostego ludu, zachowała najlepsze cechy charakteru. Wykształciła najcenniejsze walory osobowości. Zadatki związane z urodzeniem przekształciły się – w izolacji od zepsutego świata – w skarby duszy.

6. *Anagnorisis*

Ten charakterystyczny dla eposu antycznego chwyt kompozycyjny, choć zbanalizował się, eksploatowany chętnie przez autorów dla celu sensacyjnego, posłużył Bujnickiemu za konwencjonalny zabieg umożliwiający szczęśliwe rozwikłanie sytuacji fabularnej. Oto Roaza, poganka, ukochana Jordana, może zostać

jego żoną bez mezaliansu, ujawnione zostaje bowiem jej prawdziwe pochodzenie – córki szlachcica porwanej w dzieciństwie przez mściwą Cygankę i podrzuconej Łotyszom. Przez nich od niemowlęstwa wychowana, zdradza jednak cechy wyższego umysłu i szlachetnej powierzchowności, wzbudzające zdziwienie tą perłą wśród kamieni i podejrzenie niezgodne z jej jakoby niskim pochodzeniem.

Mezaliansu ani tragedii na podobieństwo Romea i Julii w powieści nie będzie. Ich dzieje potoczą się zgodnie z pragnieniem kochanków. Nie cud, ale szczęśliwy aż do nieprawdopodobieństwa zbieg okoliczności rozwiąże dylemat bohaterów. Roaza odnajdzie ojca, odzyska szlachecki status i bez przeszkód zostanie żoną ukochanego. Finał powieściowej historii nie okaże się jednak szczęśliwy w zwykłym ludzkim sensie. Autor nie zamknie powieści baśniowym *happy endem*. Paradoksalnie, zaślubiny staną się początkiem i kresem, radością i rozpaczą – Roaza umrze w noc poślubną czysta i dziewicza. Takie rozwiązanie uświęca ich miłość, ta bowiem nie zostanie zbrukana na ziemi, będzie trwać w wieczności czysta i piękna jak w dniu ślubu.

7. Opinie

Pamiętniki księdza Jordana zostały uznane przez krytyków za powieść dobrze spełniającą wymogi współczesności, zwłaszcza Grabowski i Kraszewski nie szczędzili Bujnickiemu pochwał w recenzjach prasowych jeszcze podczas druku fragmentów utworu na łamach „Rubona”, a także po latach, w artykułach podsumowujących rozwój powieści w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, lokując dzieło Bujnickiego obok utworów Chodźki, Zygmunta Kaczkowskiego, Józefa Korzeniowskiego czy nawet Rzewuskiego.

Na ogół powieść chwalono, podkreślano jej „wdzięk, prostotę, szlachetność celów”⁵⁶, choć pojawiały się także bardzo konkretne zarzuty. W obszernej, przenikliwej recenzji warszawskie-

⁵⁶ A. Camus, *Notatniki*, cyt. za: M. Piwińska, *Miłość romantyczna*, Kraków 1984, s. 201.

go krytyka Karola Wittego znalazło się sporo rzeczowych, trafnych i bardzo uniwersalnych uwag. Witte, uważający powieść Bujnickiego za „bardzo pożądaną publikację [jw., 4]”, wskazał m.in. na tendencyjność utworu. Jego zdaniem Bujnicki zbyt wyraźnie, jeśli nie przesadnie, realizował postawioną tezę – zwycięstwo chrześcijaństwa nad poganizmem, co zaciążyło na kreacji Roazy jako postaci czystej, wybierającej wiarę prawdziwą, czyniąc ją mało przekonującą. Nie bez złośliwości ubolewał:

Żałujemy nieskończenie, że Roaza, którą przypadkiem szlachcic inflancki na polowaniu zamiast wiewiórki dzikiej upolował i do domu swego związaną jak zwierzynę odwiózł, nie trwała dłużej w błędach pogaństwa, jedynie dla dobra powieści, dla oroku całkiem nowego, którym musiałaby się powieść otoczyć. – Wolno było autorowi obdarzyć bohaterkę swoją najwyższą inteligencją, do jakiej i poganie wznieść się mogą, tym bardziej, że pierwiastek rodu pięknej Roazy mógł bardzo wpłynąć na jej wyjątkowe uosobienie. [Jw., 6]

Zbyt szybko Roaza porzuca wiarę swych ojców, zbyt łatwo staje się chrześcijanką. Nie podoba się krytykowi także kategoria cudowności użyta w celu nadania powieści epeicznego kształtu. Podkreśla natomiast Witte doskonałą charakterystykę Gustawa Adolfa i całego obozu szwedzkiego, a także kreację Ilgońskiego oraz księdza Anzelma, zwłaszcza w stereoskopowym widzeniu tej postaci oglądanej oczyma zarówno jego zwolenników, jak i przeciwników. Chwali uobecnienie się w powieści zbiorowego bohatera ludowego wraz z bogatym folklorystycznym opisem łotewskich zwyczajów:

[S]zczegółowość *Pamiętników* na tym głównie polegać musi, że spotykamy się tu z plemieniem mało znanym, w pierwiastkowym jego przedhistorycznym bycie. Pogaństwo uorganizowane, wśród społeczności odwiecznej chrześcijańskiej, to przedmiot w samej rzeczy bardzo ciekawy, to treść do powieści nie opłacalna żadnymi skarbami [...]. [Loc. cit.]

Nie zabrakło jednakowoż i *stricte* negatywnych sądów. Najostrzejsza krytyka już dwu pierwszych odcinków powieści wyszła spod pióra Ludwika Szyrmera, który na łamach „Tygodnika Petersburskiego” w *VI Liście z Polesia* pisał kąśliwie:

[...] ma to być romans historyczny na wielką skalę. [...] *Pamiętniki* te we względnie historycznym mają przed sobą najobszerniejsze pole dla utworzenia zajmującej całości. Charakter epoki pierwszych elekcyjnych królów. Wspomnienia czasów Zygmunto-wskich, znakomici ludzie, których kraj wówczas posiadał, stosunki Polski z ościennymi mocarstwami, reforma i inne wybitne cechy tego wieku, przy sumiennym rozpatrzeniu dziejów, niepodobna, żeby nie dostarczyły pisarzowi, miernych nawet zdolności, obfitych materiałów dla dzieła pożytecznego i interesującego. Mamy też nadzieję, że takowem będzie romans P. B.⁵⁷

Świadomie przeciwstawiając się opiniom Grabowskiego i Kraszewskiego Szyrmer zarzucił powieści Bujnickiego, że sposób opowiadania jest nudny, rozwlekły, opisy bitew anachroniczne, a postacie bezbarwne, przypominające romanse Mar-montela i pani de Genlis. Ponadto podkreślił niestosowność i nieprawdopodobieństwo zabiegu narracyjnego; uznał za niemożliwe, a przez to oburzające, „sprawiające jakąś niechęć ku bohaterowi powieści”, by jezuita w podeszłym wieku z upodobaniem i szczegółowo opisywał miłostki młodzieńczych lat⁵⁸.

Niesprawiedliwe, zdaniem Bujnickiego, opinie Szyrmera, bardzo ubodły autora powieści, tak bardzo, że po wielu latach pamiętał o tym i żywo przytoczył cały spór w swoim memuarze. Z goryczą, podkreślając wyjątkową złośliwość Szyrmera, Bujnicki skwitował prasową polemikę z autorem *Powieści nieboszczyka Pantofla*:

⁵⁷ K. Witte, *Pamiętniki księdza Jordana* [rec.], „Dodatk do Gazety Warszawskiej” 1853 nr 69, s. 3.

⁵⁸ G. Bomba [Ludwik Szyrmer], *VI List z Polesia*, „Tygodnik Petersburski” 1843 nr 63, s. 384.

Dopieroż to Bomba wybuchnęła przeciwko mnie zajadłą krytyką i nie przepuściła nawet *Pamiętnikom księdza Jordana*, uznany powszechnie za bardzo dobrą powieść.⁵⁹

Sam pisarz był przekonany, że udało mu się wypełnić zadanie sformułowane przez Grabowskiego i powierzone współczesnym literatom; był świadom, zwłaszcza po lekturze pochlebnych recenzji swego mistrza, wysokiej wartości własnego dzieła. Tym zasadniejsza była jego rozprawa z krytyką, odpowiedź na zarzuty, jakie omówił w przedmowie do książkowego wydania powieści. Polemikę rozpoczyna autor od deklaracji: „na pierwszym miał[em] względzie moralność mojego utworu”⁶⁰, tym usprawiedliwiając zarzucone przez krytyków „naciąganie [...] dla celów moralnych”. Odnosi się do opinii krytycznych (nie wymieniając nazwisk recenzentów), które ganily kompozycję dzieła, głównie „niepotrzebnie przychepione” do akcji szkice (historia osady łotewskiej, dzieje misji w Paragwaju), wyjaśnia idealizację Roazy („niezwyczajność nie jest jeszcze nieprawdopodobieństwem”). Do Szyrmerowej uwagi o niestosowności zabiegu narracyjnego

⁵⁹ W recenzji tej, dotyczącej zresztą zawartości drugiego tomu „Rubona”, a przede wszystkim dramatu Klemensa Grzymałowskiego *Przesilenie dnia z nocą*, który z wyrafinowanym cynizmem potępił Szyrmer, zrobił recenzent kilka uwag i do fragmentów *Pamiętników*. Nie znał całej powieści, więc nie mógł wiedzieć, że krytyka oceniła ją jako „bardzo dobrą”, sam nie był o niej takiego zdania. Pamiętać należy, że w następnym odcinku *Listów* zdecydowanie negatywnie ocenił *Siostrę Gertrudę* pióra Bujnickiego i, jak się wydaje, nie był życzliwie nastawiony do wydawcy „Rubona”, sympatyzującego z Grabowskim, przeciwko któremu zresztą była wymierzona lwia część *Listów z Polesia*. Ponadto sprostować trzeba uwagę Pawła Bukowca do edycji wspomnień, który w przypisie 240. podkreśla, że „tezy Szyrmera spotkały się z rzetelną odprawą redaktora naczelnego pisma”. W istocie Józef Przeclawski trzymał stronę Szyrmera, rzeczywiście list Bujnickiego został przed jego drukiem pokazany Szyrmerowi. Niemniej Bujnicki był w tej rozgrywce jedynie pionkiem, naprawdę chodziło o eliminację wpływów Rzewuskiego i Grabowskiego, zwłaszcza że atak nastąpił już po skandalu – po opublikowaniu listu Grabowskiego do Juliusza Strutyńskiego.

⁶⁰ K. Bujnicki, *Pamiętniki (1795–1875)*, s. 222.

odnosi się z politowaniem, a poprzez umieszczenie jej w ostatnim akapicie *Przedmowy*, czyni z niej przedmiot sarkazmu:

[N]ajzabawniejszy zarzut, jaki mi uczyniono, był pomnę, ten: że stary człowiek i Jezuita miałby sobie za grzech opisywać szczegółowo miłostki swojej młodości: że tedy ks. Jordan swoją konfessatą sprawił w recenzencie jakieś oburzenie!! Wyznam, że nie pojmuję, czemu Jezuita, choćby nawet stary, nie mógł wpaść w grzech podobny? I takież, czemu szanowny recenzent został tem zdumiony, aż do oburzenia? Wszakże stare przysłowie mówi, że i ksiądz pleban człowiek. [*Ib.*, I, XVIII]

Tym sposobem skompromitował Bujnicki przez łagodne wymśnianie niepotrzebny i chybiony zarzut, manifestację ultrakatolickich przekonań autora *Kataleptyka*⁶¹.

Pamiętnikami księdza Jordana, powieścią-epopeją, dał Bujnicki dowód swego inflanckiego pochodzenia, miłości i szacunku do rodzinnej prowincji przejawiających się we wskrzeszeniu przeszłości tej ziemi i tego narodu, by nie uległo zapomnieniu, co przez wieki składało się na niepowtarzalność i wyjątkowość tej krainy. Stąd w powieści tak wiele uwagi skupia ksiądz Anzelm, jako animator katolicyzmu i polskości, stąd tak silna ekspozycja rycerskiego ducha inflanckiej szlachty i jej mentalności. W powieści Bujnickiego Inflanty są polskie, katolickie, a relikty poganizmu właśnie ulegają wypłenianiu. Teza dydaktyczna pisarza – „stąd nasz ród” – została wypełniona; Bujnicki utrwalił ważny fragment z dziejów regionu z punktu widzenia historii domowej, dodatkowo wzmocnionej wiarygodnością zapisu; wszak narratorem jest sędziwy ksiądz jezuita, rekonstruujący po latach dzieje swej młodości i ludzi, z którymi żył. „Romantyczna podróż do źródeł narodowości”⁶² została odbyta, a pamiętki z tej wyprawy utrwalone dla współczesnych i przyszłych pokoleń.

⁶¹ *Przedmowa* do *PkJ* I, X; dalej – w kolejności cytatów – strony IX i XV *Przedmowy*.

⁶² W podobnym tonie wypowiedział się Szyrmer o *Siostrze Gertrudzie*, oceniając utwór jako naganny pod względem moralnym.

Powieść Bujnickiego niewątpliwie ma charakter pokrzepiający, na dzieje patrzy autor – jak później Sienkiewicz – emocjonalnie, tworząc legendy i mity, by gloryfikować polską „przeszłość absolutną”⁶¹ i dostarczyć czytelnikowi motywacji do przetrwania w niewoli. Usprawiedliwia Bujnicki ludzkie cierpienia wyższą wolą Boską uświęcającą poddanego tej woli człowieka, nie sie pociechę strapionym, krzepi serca uczciwych, daje Polakom nadzieję. Jeśli odczytać dzieje Jordana i Roazy jako swoistą metaforę Rzeczypospolitej i dołączonych doń Inflant, a zaślubiny i śmierć jako akt uświęcenia, będą *Pamiętniki* manifestować odmianę providencjalizmu i nadzieję dla Polaków. Niekiedy pojawiają się w tekście aluzje polityczne związane ze specyfiką zagarniętego przez Rosję terenu. Warto wskazać choćby ten – wyrazisty komentarz „ezopowy” – gdzie w kontekście sytuacji uwięzienia bohatera w obozie szwedzkim pojawia się refleksja:

Jedną bowiem z największych katuszy niewoli wojennej jest to być okrażonym ludźmi, z którymi nic nas nie łączy; których myśli i chęci całkiem są naszym przeciwne; których widok boleśnie przypomina, żeśmy się im poddać musieli; których litość nawet jest nieznośną, bo upokarzającą. Dodać do tego jeszcze różnicę religii, niszczącą do reszty braterski między ludźmi związek; a każdy się zgodzi, że posiadający cokolwiek szlachetnych uczuć człowiek nie zdoła znosić obojętnie moralnego stanu takowego udręczenia. [*Pk*] II 129]

Nie ulega wątpliwości, o jakiej niewoli mówi pisarz, o jakiej dychotomii narodowej i dyferencjacji religijnej. Bo czas, w jakim przyszło żyć autorowi *Pamiętników księdza Jordana* był czasem niepewnym, chybotliwym, zawieszonym między „niegdyś” a „jutro”, między „jest” a „być powinno”⁶⁵, bo przestrzeń jego egzystencji – zabrane przez Rosję Polskie Inflanty – terenem zapo-

⁶⁵ A. Waśko, *op. cit.*, s. 143.

⁶¹ M. Bachtin, *op. cit.*, s. 213.

⁶⁵ Por.: J. Bachórz, *Realizm bez „chmurnej jazdy”*. *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979, s. 39.

mnianym przez Polaków, zaniedbanym przez zaborcę, ziemią niczyją. Tak więc jego historyczny romans stylizowany na epos był także osobliwym rodzajem terapii, twórczym lekiem na znużenie beznadzieją codzienności.

Dorota Samborska-Kukuć

„SKĄD NASZ RÓD” – OBRAZ PRZESZŁOŚCI INFLANT POLSKICH
W „PAMIĘTNIKACH KSIĘDZA JORDANA” KAZIMIERZA BUJNICKIEGO.
MIĘDZY POWIEŚCIĄ HISTORYCZNĄ A EPOPEJĄ

“WHERE WE COME FROM” - THE PICTURE OF THE PAST OF THE
POLISH LIVONIA IN *THE MEMOIRS OF PRIEST JORDAN* BY KAZIMIERZ
BUJNICKI. BETWEEN THE HISTORICAL NOVEL AND EPOS

(summary)

The Memoirs of Priest Jordan, the novel by Kazimierz Bujnicki can be taken as an attempt at an epic of the Polish Livonia region. It was written by a moralist and a teacher upon the advice of Michał Grabowski to introduce regional family memories into a literary work and to make use of a private unofficial aspect of history as well as cultivate Catholicism as a means of preserving the identity of particular provinces that used to be Polish.

The plot of *The Memoirs* based on a pattern characteristic of Walter Scott's works served as an excuse to introduce elements of epic into the presented world. Bujnicki chose the 1620s as the time of action, a dramatic period in the history of Livonia province whose national integration with The Republic of Poland was being decided then. The collective hero is a group of Livonia noblemen headed by Aleksander Gąsiennicki as well the native Latvians. Bujnicki made a Jesuit priest an executor of Providence which functions as a wonderful mechanism, yet devoid of fantasy.

The novel, generally well received by the readers, is a proof of the author's local patriotism and in the view of his literary output it also preserves moralistic perception of the world and a human being.